№ 23. Warszawa, dnia (23 Maja) 4 Czerwca 1898 roku. Rok XL.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Z przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3 pf. 50.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

KĄDZIEL.

POWIEŚĆ.

(Dalszy ciąg).

— I mówisz że ignorujesz ludzkość. A kochanie masz w duszy za miliony.

Nie uważała co mówił, szła zamyślona.

— Wiesz—ozwała się nagle—ja ci to ziółko w zielniku pokażę, poszukaj go w Rudzie i przyszlij mi. Ja już nie mam możności sama badać—odeszlę Magdzie.

— Nie chcę tak. Ziółko ty sama dla siebie znajdziesz w Rudzie. Dla Magdy ono tam nie rośnie.

— To sobie je trzymaj! Ty dopiero jesteś samolub. Myślisz, że tem mnie zjednasz, zwabisz.

— Jeśli ci naprawdę droga nauka—tak.

— Znowu ciebie nierozumiem. Po co ty gwałtem chcesz być moim opiekunem i dobrodziejem. Wiesz, że za to nic odemnie mieć nie będziesz.

— Niczego też nie żądam. Wolno ci kochać duchowo, mieć jakiś kult—wolno i mnie. Od dziecka przystaliśmy do siebie, do nikogoś nie miała ufności tylko do mnie, przed nikim się nie skarżyłaś, tylko przedemną, od nikogoś nie przyjęła pomocy tylko odemnie. Za toś drwiła ze wszystkich, tylko nie ze mnie, słuchałaś mnie gdym miał zgryzotę, radziłaś, gdym się wahał. Żebym się zmarnował, źle pokierował, byłoby ci przykro, ba, nawet byś mnie jak topielca za łeb wyciągała, no, a jakże ja mogę dopuścić byś ty, taka zdolna, tak silna i zdrowa celu się nie dobiła. Jakiżby ze mnie druh był! Rozumiesz—tyle lat trzymaliśmy ze sobą, toć mamy już i względem siebie obowiązek. A żem nigdy nie pomyślał korzystać z ciebie, chcieć ciebie zdobyć dla siebie, zakopać ciebie wolnego ptaka do kurnika, zespolić twą drogę ze swoją, twój los z moim, na to ci przysięgnę, jak chcesz, na pamięć cioci Dysi.

Nigdy Kazio tyle naraz nie wypowiedział, aż się Stasia zdziwiła i popatrzała na niego z zajęciem.

— Bo widzisz!—ciągnął dalej — cóż ja jestem! Jakeś rzekła: hodowca bydła. Ani ja orzeł, ani ja rumak stepowy. Zwykły wół roboczy. Życie mi zejdzie w jarzmie na zagonie. Teraz już skończona młodość i swoboda nawet. Jadę na służbę, na ciężki dorobek, już nawet szerokiego świata nie zobaczę. Takie me powołanie, i żem do niczego większego nie zdolny, więc spokojnie stanę do tej pracy. Będę orał i siał, aż do śmierci zamknięty w obrębie Rudy, parafii, gubernii. Zkądże ci nawet mogło w głowie postać, żebym ciebie chciał brać do współki, na taki deptak. Tak znowu głupi nie jestem!

Roześmiał się i spojrzał na nią. Szła zamyślona poważnie, i zupełnie innym tonem się odezwała:

— Dobrze żeś się wygadał, boś mnie oświecił w jednem, a w drugiem trzeba ciebie oświecić. Powiedziałeś parę rzeczy rozsądnych, ale więcej głupstw. Co do obowiązków—racya. Nie powiem, aby one nam tak bardzo potrzebnym były nabytkiem w życiu, ale tak się złożyło—są; dziesięciolecie przetrwały, niech będą—trzeba je spełnić. Ale coś ty o sobie w końcu rzekł, na to ja ani się zgodzić, ani pozwolić nie mogę. Jeśli masz wołem zostać, deskami się zabić od świata, bezmyślnie orać i siać, to ja się ciebie wyrzekam, i matkiś swojej nie godny, ani nazwy człowieka nawet. Hańba i wstyd tobie z takiemi zasadami pracę zaczynać. Matka twoja inaczej myślała; czytałam pokryjomu jej szarą księgę, alem ją zapamiętała dobrze i często powtarzam dwa z niej zdania, jedno: „niema małej roboty, są tylko mali ludzie.” Okrutna mądrość jest w tych słowach, a drugie: „pokochaj trud twój, a do doskonałości go doprowadzisz,” to jest rozwiązanie zagadki szczęścia. Tak ona myślała i czyniła, orząc, siejąc, hodując cielęta, i dlatego nie stała się wołem roboczym! Całem życiem przygotowała ci grunt do dalszej pracy. Teraz ty powinieneś iść dalej, być na okolicę światłem i przykładem, nieść kulturę, wpływ, opinję, pomoc, radę—wszystko. Ona Rudę wykarczowała, tyś ją powinien uczynić ostatniem słowem dworu wiejskiego. To jest twoje powołanie, i patrz byś je spełnił.

Kazio milczał, ale po twarzy latały mu uśmiechy, zdradzające, że w jego pozornej dobroduszności i szczerocie, było dużo przebiegłości. Był w uśmiechu tryumf, że przecie doprowadził ją tam gdzie sam chciał.

— Piękny program, ale by go spełnić, trzeba więcej obrotności i odwagi, niż ja mam!—odparł po chwili. Nie znasz wsi, ani ciężarów i trosk rolnego gospodarstwa. Człowiek fizycznie zmęczony, zatopiony w mnóstwie drobnych, prozaicznych turbacyi, pozbawiony towarzystwa i moralnej podniety, ani się obejrzy, jak zapleśnieje, zdziczeje, szerzej patrzeć i myśleć zapomni. Przyznaję ci zupełną racyę, ale wątpię czy zadanie spełnię. Żebyś mi trochę dopomódz chciała!

Oburzyła się i wróciła do swej zwykłej szorstkości.

— To niańkę sobie spraw, mięczaku jeden! Czy ci nie wstyd! Daj mi swoją dolę, swoją swobodę, pozycyę socyalną—zobaczysz gdzie stanę. Ale, że wam świat stoi otworem, że wam wszystko dostępne i łatwe, po nic nie sięgacie—próżniaki. Masz taką matkę i jeszcze pomocy ci trzeba i czyjej — kobiecej. Pfuj! wstyd mi za ciebie. Cóż znowu, a tośmy minęli nasz dom, toć to Ogród Saski. Słuchając twoich bredni, prześlepiłam naszą ulicę i spaceruję jak ostatnia idyotka. Czy ci jeszcze nie czas na kolej?

— Nie. Pożegnam jeszcze matkę. Nie masz pojęcia jak mi ciężko z wami się rozstawać. Teraz może się już nigdy nie zobaczymy.

Nie powiedzieli do siebie więcej ani słowa. Gdy wrócili, zabawił ledwie chwil kilka, i wreszcie z westchnieniem pożegnał Ozierską. Stasia przeprowadziła go do sieni, była chmurna i jakby znudzona. Gdy już brał za klamkę, podała mu rękę, i uścisnęli sobie serdecznie prawice.

— Pisz co będziesz robić, i nie waż mi się zmarnować, druhu! — rzekła mu. — W ciebie jednego wierzę z ludzi. No, bądź zdrów.

— Wet za wet!—odparł. — Jeśli ty swego celu nie opuścisz, dotrzymam i ja. Do zobaczyska!

Zamknęły się za nim drzwi i poszedł zamyślony i smutny. Pierwszy raz w życiu nie chciało mu się jechać do Rudy.

Czekała go jeszcze rozprawa z bratem. Włodzio był rozgniewany za tajemnicę z Francuzką, bo uwierzył w tę bajeczkę, był niespokojny o pannę Irenę, by mu jej brat nie zbałamucił; i do reszty się zirytował gdy mu przyprowadzono i wpuszczono do mieszkania młodą wyżlicę, którą Kazio kupił. Co chwila też znoszono różne nieeleganckie sprawunki, przedpokój był pełen gratów, a pies wył, szczekał lub obwąchiwał wszystkie kąty. To też na widok Kazia doktór wybuchnął.

— Do stu dyabłów się zabieraj z tym twoim psem i brudami. Trzeba być świętym, żeby to znosić, co ja cierpię z tem bydlęciem. Francuzki żegna, a ja mam psa pilnować i pakować sprawunki. Patrz, do czego podobny przedpokój. Ja do matki napiszę jak się ty sprawujesz, ozdobo familii, faryzeuszu, mydłku, hipokryto!

Kazio, nic nie odpowiadając, wyżlicę wziął na łańcuszek i odprowadził do lokaja, a sam począł się pakować. Zły był także i ciskał się, warcząc pod wąsem.

Tedy Włodzio wpadł na inny temat.

— Słuchajno i zapamiętaj. Do panny Ireny się nie zalecaj, bo, bo, „die Braut von Messina."

Tu Kazio także stracił cierpliwość.

— Co ty mi tą panną Ireną zawracasz głowę i Szyllerem mnie straszysz. Ty sobie odczytaj Szekspira „Stracone zachody miłosne!" i daj mnie święty spokój.

Włodzio skoczył, jakby skorpjona nadeptał.

— Ja ci zakazuję głupich konceptów, i nie radzę ci w drogę mi włazić.

— Żebyś mi nawet radził, to nie wejdę, bo nie znam nic podlejszego, jak twój gust do kobiet.

— Ty możesz coś sądzić o tem, ty!

— Mogę, bom przecie znał żydówkę, co Ozierskiemu robiła papierosy, i tę pannę Wandę, coście się o nią pojedynkowali z Waśkowskim.

— A ty miałeś lepsze może? Tyś sobie wybrał Stasię, koczkodana. Śliczny okaz kobiety!

— Jeślim sobie wybrał Stasię. to nawet nie spojrzę na żadną inną, tembardziej twego wyboru. Mówię ci, daj mi święty spokój.

Udobruchał się Włodzio i przeszedł w ton serdeczny.

— Mój Kazik. Tybyś powinien mi nawet pomódz! Ty masz wpływ na matkę. Ty jej przedstaw jakie to anormalne, żebym ja nie mógł do domu przyjechać. Mnie przecie także tęskno do rodziny, do swoich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z za rzek i mórz.

Skurczyły się i zubożały w treść rubryki obejmujące sprawozdania z ruchu umysłowego i społecznej działalności w rozmaitych dziennikach i przeglądach europejskich. Rozpoczęta na dalekim zachodzie wojna absorbuje uwagę powszechną.

Ale bo też i wojna w swoim rodzaju — takiej za życia naszego widownią nie był świat jeszcze; pisma codzienne z jednego tak zwanego telegramu własnego robią trzy, którym jutrzejsze depesze przynoszą jak na obstalunek zaprzeczenia częściowe, albo zupełne. Dłuższe informacye tak zwanych specyalnych korespondentów dostrajają swoje wiadomości do tonu i kierunku pisma, któremu służą; o zasobach stron wojujących, o ich szansach, a iżby rzec prawdę i o rzeczywistych przyczynach starcia, nie wie ani publiczność, ani sztaby dziennikarskie, które kują i fabrykują te rzekome sprawozdania. To co wiemy na pewno, to, że illustracye mają dużo rysunków pancerników, krzyżowców i łodzi torpedowych, i że artykuły rozumowane malują na czarno naprzemian wstecznictwo starej burbońskiej Hiszpanii, albo cygaństwo kupieckie Stanów Zjednoczonych. Chaos, wrzawa, plątanina, a w summie, oprócz pogłosek równie nieuzasadnionych, jak tendencyjnych, ani słowa któreby tchnęło szczerością i prawdą w kwestyach podstawowych, i ani jednego faktu wymowniejszego dotąd.

Jaśniejsze o wiele, a niestety i autentyczniejsze wiadomości dochodzą nas z Włoch, ale te znowu tyle dają czytelnikowi goryczy i zniechęcenia, że z trwogą prawdziwą bierze się do ręki dziennik, przewidując, że znowu przybywa szczegółów tego nieszczęśliwego starcia, w którem poza głodem i niedolą zwyciężonych i małą albo żadną moralnością tryumfujących, trudno czegokolwiekbądź się doszukać. Marne to będzie zwycięztwo prawdziwie, zwycięztwo od którego oczy odwrócić będzie musiała ze wstrętem nieliczna już dzisiaj garstka uczestników szlachetnego boju za sprawę włoskiego zjednoczenia. Okropne były i są wogóle wszystkie domowe wojny, ale ta istotnie smutniejszą jest od innych, bo tutaj, sumiennie rzekłszy, współżywym był zaledwie z nędzy przed starciem ów zwyciężony, i sromem prawdziwym było próbowanie na nim skuteczności broni ulepszonej, za którą Włochy zapłaciły mściwej Nemezis dziejowej, całym rozwojem swoim wewnętrznym i całą materyalną pomyślnością narodu.

Jednem słowem dziennik przynoszący ze sobą tylko nieszczęścia włoskie, humbugi brata Jonatana i przechwałki hiszpańskiego szowinizmu, z poza którego wyziera odrapany i osławiony tylokrotnie ruch karlistowski, dziennik taki otuchy dać nie może nikomu, chybaby komuś zainteresowanemu w sprawach sportowych, zajmujących prawie że resztę szpalt, które dziennikarzom od powtarzanek wojennych pozostają. Skąpy w istocie jest ten plon sprawozdawczy rozmaitych sfer pracy społecznej, odkąd go wrzawa wojenna głuszyć poczęła.

Z wiadomości. które kobiecy świat interesować mogą, mamy skalę wynagrodzenia, jakie otrzymuje w wydziale komunikacyi za pracę swoją kobieta w Szwecyi, a to wedle urzędowych źródeł dostarczonych przez władze same. Ogółem daje zarząd poczt w Szwecyi pracę 401 kobietom, z których 235 zajmują stanowiska zawiadowczyń biura II-iej klassy. Płaca na tem stanowisku wynosi 600 koron i 2 od sta prowizyi od dochodu Pozostałe 166 kobiet zajmują posady w biurach klasy I ej, a z pomiędzy nich znowu 2 są zawiadowczyniami niższej kategoryi, 2 ekspedytorkami a 150 z górą pomocnicami. Zawiadowczynie pobierają rocznie po 1,800 koron, a co lat 10 dostają dodatkowo po 400 koron; mają nadto po 700 koron z procentów i gratyfikacyi. Ekspedytorka otrzymuje 1,600 koron, po 400 w przybliżeniu koron gratyfikacyi, i dodatek po każdem dziesięcioleciu wynoszący koron 300. Pomocnicom płacą od 750 do 1,350 koron rocznie.

Godnem zaznaczenia jest że zarząd poczt w Szwecyi myśli o zwiększeniu personelu kobiecego. Z początku karyery swojej, powiada komunikat rządowy, kobieta młoda nie przywiązuje, jak się zdaje, wielkiej wagi do zajmowanej posady, później jednakże, gdy szanse zmiany losu słabną, kobieta przejmuje się obowiązkiem szczerze, i odpowiada zupełnie zadaniu, zwłaszcza że nie ma ona zazwyczaj innych zajęć pozabiurowych, jak mężczyźni, i całą gorliwość wkłada w przyjęty obowiązek. Memoryału o tem wszystkiem dostarczył zarząd poczt szwedzkich na żądanie pruskiego sekretarza stanu, z czego naturalnie wolno wnioskować, że i w Prusach zanosi się na przypuszczenie kobiety do urzędów publicznych.

W Niemczech tedy zaczyna się, a tam, gdzie od jakiegoś już czasu ruch niewieści dokazał w pewnej części tego, co sobie założył, a o resztę natarczywie dopominać się nie przestaje—tam opadają ludziom ręce na myśl samą, na czem się ta zagorzała konkurencya pracy, jaką wytworzyła kobieta, zakończyć może. Francuzi widząc zwiększający się corocznie zastęp pretendentek do zawodów naukowych, profesyi wolnych—zastęp niewyłączający przytem urzędów publicznych i profesyi wyłącznie dotąd przez mężczyznę sprawowanych, pytają z trwogą do czego to zmierza, kto tu ma być uprzywilejowanym, a kto poświęconym na ofiarę przyszłemu porządkowi rzeczy. Garnienie się do nauk mianowicie, jako źródła przyszłego zarobku dla kobiety, daje Francyi w istocie najwięcej kłopotów. „Patrzajcież same, wołają po dziennikach, broszurach i rozprawach swoich pism tygodniowych i miesięcznych, głosy ostrzegające—patrzajcież przecie, że połowa wykwalifikowanych w różnych zawodach mężczyzn, oczekuje stanowisk i łaknie bytu, którego

z pewnością się nie doczeka, bo napływają siły młode nieustannie, i z tych znowu w zastraszającym stosunku coraz więcej osiada na mieliźnie. „Patrzajcie, czego wy w tym tłumie zbitym oczekiwać dla siebie możecie?“ Kobieta słucha, patrzy—słyszy, widzi, i jak zahypnotyzowana idzie przed siebie—brnie—zagłębia się w ten wir szalony, w którym już oddawna nietylko na słabych i nieudolnych, ale na usposobionych i ludzi talentu nawet miejsc brakuje. Co to ma być z tego?

Jakie losy oczekują te ofiary?

A jednocześnie związków małżeńskich zawiera się z roku na rok mniej, te zaś, które istnieją jeszcze, wyglądają doprawdy na tle powszechnego rozprzężenia niby jakaś dogasająca forma stosunków społecznych, wystawiona na wszelkie pociski prawa i panujących obyczajów zarówno. Rozwody wzrastają, wzrastają corocznie; osławione prawo Nagueta nie oczyszcza Francyi, jak to miało być niby zadaniem jego, ale zapowietrza ją prawdziwie, a łatwowierny i nigdy nie syty nowości naród, który z dziecinną prawdziwie ufnością uwierzył, że to miało być reformą małżeńskiego stosunku, po latach kilkunastu próby przyszedł już nareszcie do przekonania, że ułatwiony i uproszczony rozwód to był tylko pierwszy etap do zniesienia małżeństwa we Francyi. Reszta to już ustępstwa tylko—to już sam proces staczania się po pochyłości. Powiedział wówczas Naquet te pamiętne słowa, że co będzie małżeństw złych i niedobranych, to zakończy wadliwe pożycie rozejściem się, i przestanie gorszyć tym przymuszonym związkiem, na przyszłość zaś będziemy świadkami czystej już tylko małżeńskiej idylli. Wybornie przewidział. W rok po uzyskaniu przez prawo mocy obowiązującej, wziąwszy już w rachunek nowość, która jak wiadomo, tak wielkiego jest we Francyi znaczenia, uwzględniwszy oprócz tego faktyczną likwidacyę wszystkich zadawnionych nienawiści małżeńskich, które oczekiwały tylko sposobności, żeby się uciec pod opiekę i protekcyę trybunałów — biorąc to wszystko na uwagę wytworzyło to razem w roku 1886 rozwodów 3190.

A potem?—zapytacie czytelniczki. Potem szło crescendo z roku na rok, aż nareszcie w 1895 r. to jest w ostatnim, który objęły wykazy statystyczne, miała już Francya rozwiedzionych małżeństw 8,937 w ciągu tego jednego roku.

Wogóle nowości są w większej części wypadków kosztowne bardzo. Oto za przykładem Ameryki, której kobiety i ich system wychowania w tak przykry sposób przewracał czas jakiś w wielu młodych głowach reformatorów i reformatorek starej Europy, wzięto się i we Francyi nie już do naśladowania, ale do kopiowania amerykańskiego systemu edukacyjnego, a zaczęto rozumie się od tego, co w najjaskrawszej z logiką stało sprzeczności. Feministkom francuzkim tedy i pewnej grupie nowatorów, także z nie byle jakiego warcholstwa wszelkich odcieni zrekrutowanej, szczególnie zaimponowało tak zwane wychowanie mięszane. Czy od tego tak je ochrzczono, że są tam w szkole w rozmyślnem pomięszaniu chłopcy z dziewczętami, czy też z racyi, że ten w czyjej się głowie wylągł podobny pomysł koniecznie musiał mieć klepki pomięszane doszczętnie, dość że jest w Ameryce ta moda czy ten sport, i że go się radykalizm francuzki czepił oburącz. Jeśli czytelniczki przypominają sobie drukowane w „Tygodniku“ przed paru laty sprawozdania z kongresu faministek, musiały także nie zapomnieć nazwiska niejakiego pana Robin, który na tym wiecu bzikowatej pamięci nie lada rolę odgrywał. Otóż jak wiadomo ten pan Robin to był przedstawiciel onej metody i dyrektor zarazem pierwszego takiego zakładu *wzorowego* we Francyi w Cempuis. Ten inspekt pzyszłych córek Francyi wolnych od sztywności, pruderyi i wstecznictwa wszelkiego, musiały władze, nawet tej ultraradykalnej respubliki, zamknąć po kilku głośniejszych skandalach; pan Robin odrazu jednakże w opinii na zupełnego waryata, jakim był, nie wyszedł jeszcze, a owszem wyznaczyła mu municypalność Paryża zasiłek paru tysięcy franków rocznie, bo niby na swoje honorarya pedagogiczne nie miał już co liczyć na przyszłość. Teraz dopiero, gdy ten pan Robin wyjeżdża z Francyi do Nowo-Zelandyi, żegnają go dzienniki zgodnym chórałem szyderstw, życząc mu powodzenia z córami Papuasów, które będzie mógł mięszanym i niemięszanym poddawać eksperymentom.

Tak się o tem we Francyi mówi dzisiaj, ale był czas kiedy się mówiło wręcz przeciwnie, a system wychowania mięszanego miał przecież inaugurować nową erę w tym kraju, w mniemaniu bardzo wielu ludzi. Wreszcie po cóż my koniecznie mamy tym biednym Francuzom oczy wykałać. Zrobili, bo mogli, a czy my, gdybyśmy byli w stanie, nie spróbowalibyśmy byli także czegoś podobnego z równą skwapliwością, za to przecież nikt z tych, którym ręce do pracy potrzebne, jednej z tych rąk, ani nawet małego palca w ogieńby nie włożył. Mieli Francuzi swój ferment duży w pojęciach — mieliśmy nasz fermencik, mniejszy od tamtego z pewnością, ale zawsze był i on niczego sobie, jak na nasze warunki przynajmniej. Pamięta przecież jeszcze niejeden z tych, co pamięć mają dobrą, różne broszurki przedziwnie śmiałego nastroju, a niewieściego pióra, które daleko, bardzo daleko posuwały się na drodze reformy obyczajów, wedle ich mniemań pożądanej. Ucichło to, przyschło, przyczaiło się, bo życie nielitościwie policzkuje podobne zapędy, ale ten kto pragnie, aby się nie powtórzyło więcej, temu sumienie nakazuje symptomów podobnych nigdy z pamięci nie wypuszczać, i nigdy nie zaniedbywać wykluwać niemi oczu przy każdej sposobności. Może to i nie jest całkowicie w duchu chrześcijańskiego przebaczenia i miłosierdzia, ale ze względu na przerażającą prawdziwie płodność epidemicznego szaleństwa, i dziwną, dla intoksykacyi moralnej podatność wszelkiego młodego umysłu, przebaczenie chęci takich próbek, i puszczenie ich w niepamięć liczy się do win względem ogółu—do ciężkich nawet win. Niema przebaczeń żadnych w takich sprawach.

Skoro mówimy o zarazie moralnej—nie od rzeczy będzie wspomnieć i o fizycznej, zwłaszcza gdy ona ma związek z naszemi sezonowemi ku morzu i za morza wędrowkami. Jak zapewniają, w Kołobrzegu pokazał się trąd (lèpre), który sympatyczne niemiaszki pruskie osłaniają jak mogą, aby sobie gości z Bährenlandu nie spłoszyć. Obdarzywszy nas tylu dobrodziejstwami, radziby podzielić się i tem jednem jeszcze. Wartoby jednak pomyśleć o szerszem upowszechnieniu tej wiadomości, bo niby dosyć groźna to choroba, a przeszczepiona jeszcze na tamtą płonkę, i połączona ze współczesną *rabies teutonica*, stworzyłaby coś nieuleczalnego prawdopodobnie.

A. S.

MALARSTWO.

W salach redutowych urządzono tak zw. *wystawę retrospektywną* nieżyjących malarzy polskich. Gdyby ten wyraz tak strasznie obcy uszom polskim, i tak małej liczbie osób zrozumiały, można było zamienić na jakiś inny, przystępniejszy, byłoby zaprawdę dobrze. Niby rozwijają się u nas starania o czystość języka; spotykamy nawet wielkich gorliwców zdolnych do kruszenia kopii o każdy obcy wyraz, znaleziony w czyimś artykule, a pomimo to coraz jakieś obce licho, jakaś naleciałość antypatyczna wkrada się do naszego słownika wyrażeń codziennych, i zyskuje po krótkim czasie prawo obywatelstwa. Widać, że obok fanatyków czystości językowej, są w społeczeństwie naszem i ludzie zupełnie dla sprawy tej obojętni, których każe nie mowy ojczystej nie boli.

Ale przystąpmy do rzeczy.

Wystawa retrospektywna ma to być taka wystawa, przy pomocy której możemy obejrzeć się poza siebie, w przeszłość, i z łatwością ogarnąć całą drogę, przebytą przez malarstwo nasze od kolebki jego podziśdzień. Wystawa tego rodzaju ułatwiając poznanie dziejów tej, tak świetnie rozwijającej się u nas sztuki, mogłaby być niezmiernie pożyteczną.

Czy urządzona w salach redutowych istotnie je ułatwia? Nie.

Przedewszystkiem zgromadzono tutaj nie najcelniejsze bynajmniej dzieła artystów naszych, powtóre zrobiono z nich najzupełniejszy chaos.

Co do pierwszego zarzutu czuję, że jest on łatwym do odparcia. Wprost niepodobieństwem mogło być sprowadzenie niejednego arcydzieła. Ale dlaczego ze sprowadzonych już obrazów zrobiono takie silva rerum? Niepodobna dojść, jaka myśl kierowała ręką, która rozwieszała wszystkie te płótna i tą, która układała katalog. W jednej i tej samej sali spotykamy Matejkę, takiego Norblina, Bacciarellego i t. p. W dalszych salonach taż sama mięszanina. Illustracyj Andriollego do „Maryi“ nie umiano np. rozmieścić w kolejnym po sobie porządku, a dwie

z nich powieszono na innej ścianie, jakby umyślnie dla wprowadzenia w błąd widza. Wszystko tu zdaje się zmierzać do utrudnienia zwiedzającym oryentowania się w nagromadzonych skarbach. Nie nauczyć publiczność, lecz stawiać trudne do rozwiązania zagadki pragnęli widać urządzający wystawę.

Rozejrzyjmyż się teraz w bogatym ale źle zużytkowanym materyale wystawy. W pierwszym pokoju, który powinien by być wtedy rodzajem przedsionka, wiodącym do świątyni sztuki polskiej, pomieściłabym pierwociny malarstwa naszego, te naiwne a właściwie niedołężne jeszcze próby pędzla. Nie sądzę doprawdy, aby koniecznie ukazywać się tam miały utwory artystów zagranicznych, którzy wzamian za polskie drogie pieniądze oddawali nam swe małej wartości prace. Mistrzami naszymi nie byli, choć w kraju naszym mieszkali, nie wytworzyli szkoły, nie znaleźli uczniów, co zresztą krzywdą żadną dla sztuki polskiej nie było. Gdyby jednak ktoś w imię jakichkolwiek względów protestował przeciwko wyłączeniu tych panów z panteonu malarstwa polskiego, zgromadziłabym w jednej sali tych Bacciarellich, Lampich, takiego Belotto de Canaletto z jego potworną pod względem perspektywy i rysunku „Elekcyą Stanisława Augusta," takich Molinarich, Voglów i im podobnych. Dalej pójść by już mogły nazwiska polskie: Leszczyński, Siemiganowski, Marszałkiewicz, Tokarski i t. d. Wszystko to raczej jako osobliwości historyczne, niżeli jako dzieła sztuki zamieszczone być by musiało. Wreszcie Smuglewicz, Orłowski zwiastują narodziny sztuki polskiej, a w trzecim, a właściwiej jeszcze w czwartym dziesiątku naszego stulecia zaczynają ukazywać się na horyzoncie pierwsze promienie jutrzenki poprzedzającej wspaniały wschód sztuki zupełnie samodzielnej, oryginalnej, zupełnie narodowej.

Przedwcześnie zmarły Wańkowicz wstaje ożywiony tchnieniem romantyzmu. Wańkowicz utrwala się w pamięci potomnych portretem wieszcza wspartego o *Judahu skałę*. Podobieństwa rysów nie uchwycił artysta, ale dał wyraz. Takim musiał być Mickiewicz - romantyk, Mickiewicz sonetów i Wallenroda. Obok niego wileński Rustem, Pitschman, który obdarzył nas wizerunkami rodziców Słowackiego i inni. Wreszcie już około roku 1850 występuje gruppa warszawska, poprzedniczka bezpośrednia wielkich postaci malarstwa naszego. Królują wśród nich Simmler, Lesser. Obok nich występują mniejsi, dziś już prawie zapomniani, Hadziewicz, Kaniewski i inni.

Trzy płótna Simmlera zwracają uwagę: „Przysięga Jadwigi," „Młodość Zygmunta Augusta" i portret „Wilhelma Troszla w roli don Juana." Są to rzeczy ładne, może za ładne, trochę zanadto wymuskane, i dlatego nie posiadają dość życia, nie dają wrażenia prawdy. Wyidealizowana, smutna, łzawa twarz Jadwigi głęboko jednak wbija się w pamięć.

Hadziewicza „św. Franciszek" zatrzymuje przy sobie uwagę głębokim smutkiem, wydzielającym się zarówno z twarzy o trupich pozorach, jak i z całej postaci ascety. Ten smutek znalazł się tutaj jakby mimowoli. Jest to smutek samego artysty, wynikający może z daremnej pogoni za ideałem sztuki, z walki bezskutecznej z trudnościami techniki, smutek człowieka, który przyszedł na świat w okresie poprzedzającym najświetniejszy rozkwit malarstwa polskiego, i ma wielkie pragnienia lotu a małe skrzydła. Wreszcie zjawiają się wielcy, i dla nich ze zwykłą ludziom niewdzięcznością zapominamy o skromniejszych ich poprzednikach. Matejko, Grottger, Gierymski, Pruszkowski, Bilińska, olśniewają nas i zagarniają w moc swoją.

Matejki znajdujemy tutaj: „Położenie kamienia węgielnego pod kościół Maryacki w Krakowie przez arcybiskupa Iwo Odrowąża," „Sobieski z synami," „Gryfina i Leszek Czarny," „Śmierć Leszka Białego," „Śmierć Zygmunta Augusta," „Uczta u Wierzynka," „Wyjście żaków," „Dzwon Zygmunta," „Szkic do Grunwaldu," „Szkic do Iwana Groźnego," „Wernyhora" i parę drobniejszych. Ani jednego z olbrzymich płócien Matejki tu niema, ale czujemy się w obecności olbrzymiego ducha. Dziad na kurhanie, z natchnionem obliczem, widmo przeszłości, w którego rozognione oczy zaglądają kruki i orły stepowe, szczególnie utkwił mi w pamięci. I mimowoli przychodzą mi na myśl słowa poematu: „Co to za siwy dziad stary? Wygląda jak dawny król Lir?" i odpowiedź Wernyhory „Ja z mohił, panie" i dalsze jego słowa niektóre, gdy opowiada jak to w jego lirze zasiadły na sen pieśni tłumy.

„Posążnice—stare dumy
Piorunnice—stare krzyki,
Szumki lotu—konie kare,
Szumki płaczu—dum słowiki,
Rusałczanki—dzwony szklanne;
Smętne dumy pokurhanne,
Kędyś aż od Zaporoża."

i jak ta lira:

„pod mogiłą
Ręką Lacha zakopana
Odezwała się z kurhana
W blask miesiąca czerwonego.
. . . .
A gdy otrząsł z niej popioły,
I w klawisz ręką zatętnił,
To się ja sam aż zasmętnił,
Usłyszawszy pierwsze granie,
I rozpłakał na kurhanie,
Jakby w księżycowym raju."

Wernyhora Matejki jest potężniejszym, mniej lirycznym, niż król lir Słowackiego. On tu jeszcze nie idzie „w sen, na ciszę," on tutaj wieszczy. Tym, co w walce o ideały miewali chwile osłabień, zwątpień, dobrze jest spojrzeć w twarz tego dziada.

Grottgera znajdujemy tu kilka akwarell z cyklu „Szkoła szlachcica polskiego," nie mogących iść w porównanie ze znanymi poematami kredkowymi tego artysty.

Pruszkowskiego znany Warszawianom tryptyk „Zaczarowane skrzypki," Andriollego illustracye do „Maryi," Podkowińskiego „Zaduszki," „Portret," „Spotkanie," Gierymskiego „Szarża kawaleryi," „Brzózka," „Koń," „Artylerya" i siedem rysunków; Bilińskiej „Pejzaż morski," „Studyum," „Kolega;" Gotlieba „Schylock i Jessyka," Rodakowskiego „Portret malarza Kaplińskiego," reprezentują tu twórczość zmarłych, ale dla nas żyjących zawsze artystów ostatniego okresu.

H. C.

Ogrodnictwo na zachodzie Europy.

O tem, że dylletantyzmem nie zajedzie się daleko w epoce, w której każda gałąź pracy ludzkiej opiera się przedewszystkiem na gruntownej znajomości fachu, a następnie na umiejętnem zastosowaniu produkcyi do bliższego lub dalszego zapotrzebowania — o tem wie już dzisiaj każdy. Nie wszyscy jednakże, którzy zgłębili przedmiot, i którzy potrafią nawet wyprodukować, wiedzą o tym pewniku, że chcąc wytwórczości swojego kraju w jakimkolwiek kierunku wyrobić kredyt szerszy — inaczej mówiąc europejski, należy koniecznie wyspecyalizować w tym kraju pewną gałąź przemysłu, zyskać dla niej tak szeroki rozgłos, aby cudzoziemcy dowiedzieli się, gdzie danego artykułu szukać należy — gdzie on jest najlepszy, a przeto najpożądańszy.

Ta ogólna dla wszelkiej produkcyi reguła, nie jest do pominięcia w dzisiejszych warunkach konkurencyjnych, stosuje się między innemi i do ogrodnictwa także. Aby sobie wyrobić pojęcie o warunkach, od których zawisło powodzenie, musimy pobieżnie przynajmniej scharakteryzować pewien odłam produkcyi ogrodniczej wyłącznej, jaką się odznacza Belgja.

Ten mały kraik posiada w ogrodnictwie kilkuwiekową już sławę, a specyaliści twierdzą, że zawdzięcza ją jedynie wydoskonaleniu pewnej gałęzi tego procederu. Dokonał on ulepszeń w jednej specyalności uprawiając inne zresztą o tyle, o ile tego wewnętrzne zapotrzebowanie wymaga; export natomiast europejski a nawet amerykański ogranicza się do kilku wyłącznie gatunków roślin i krzewów. W pierwszym rzędzie figurują tutaj: *laur*, *palma* i *orchidea*. Od XVI wieku poczynając pracowała Belgia niezmordowanie w tym kierunku; na tej drodze doszła do wziętości wielkiej Antwerpia, która w naszych czasach ustąpić ją musiała miastu Gandawie. Pierwsza znaczniejsza wystawa ogrodnicza w Gandawie miała miejsce na początku tego stulecia i odznaczała się tem, że roślin wystawionych było tylko 46 gatunków. Cały szereg wystaw, które tu odtąd urządzano stale, gromadził zawsze najlepszych ogrodników wszystkich krajów europejskich. Doszło też dzisiaj do tego, że kto chce widzieć wystawę ogrodniczą w Gandawie, ten na długi czas przedtem musi tam sobie mieszkanie w hotelu zamawiać. Natłok bywa tutaj niezmierny.

Belgijczyk jest ogrodnikiem zamiłowanym. Cały kraj wogóle przedstawia się cudzoziemcowi jaknajponętniej pod tym względem, ale chcąc ocenić, jakiem źródłem krajowego bogactwa stało się ogrodnictwo jako przemysł, potrzeba poznać ilość pozakładanych tutaj ogrodniczych towarzystw akcyjnych, produkujących te kil-

ka swoich roślin uprzywilejowanych na rynek całego świata, nie wyłączając jak powiedzieliśmy, Ameryki.

Obok takich wielkich przedsiębiorstw istnieją i producenci mniejsi, ale są to wszystko ogrodnicy wytwarzający na użytek tych firm, potężnych. Oprócz trzech wymienionych krzewów znajdujemy tu jeszcze głównie Draceny, Azalie i Arankarie — reszta hoduje się dodatkowo tylko.

Kto zwiedza te olbrzymie zakłady ogrodnicze, temu w pierwszym rzędzie zaimponować muszą w oszklonych ogrodach lasy prawdziwe laurów, pomiędzy którymi godziny całe chodzić tutaj można, a wszystko to w wazonach—wszystko oczekujące nabywców. Nie wyobrażajmy sobie jednakże żeby takie czekanie do kilku lat ograniczać się miało. Piękny laur o prostej, gładkiej sztamie i bujnej, kształtnej koronie półkolistej, w lat dwadzieścia jeszcze się dosyć ubogo prezentuje i w handlu hurtownym drożej jak 40 franków za sztukę płaconym nie bywa, prawdziwe zaś zapotrzebowanie rozpoczyna się dopiero od lat 40 wieku drzewka i dochodzi do stu, tak że właściwie z pracy dziadów wnuki dopiero odnosić tutaj mogą znaczne korzyści. Pewien dochód stanowią liście, ale tych wogóle wiele bardzo idzie na marne, bo zaofiarowanie stale przewyższa popyt pod tym względem.

Niemniej rozwiniętą jest i hodowla palm w różnych odmianach. Jest palma australska, poszukiwana w salonach, a nawet daktylowe sprowadzają ogrodnicy belgijscy z Francyi południowej, albo Włoch, gdzie palma żyje w gruncie. Do Belgii dostają się one młodemi roślinkami i tutaj z cieplarni nie wychodzą przez zimę wcale. Palmy stanowią w tem przedsiębiorstwie pierwsze po laurach miejsce, co do korzyści. Są bardzo poszukiwane, i dadzą się w należytem opakowaniu drogą żelazną przewozić wytrzymując bez szwanku kilkotygodniową podróż.

Jedną z cech charakterystycznych tego kunsztownego ogrodnictwa belgijskiego stanowi ta właściwość, że podczas gdy przemysł ogrodniczy niemiecki naprzykład, posługuje się w tych hodowlach wielkich tylko wykształconym fachowo robotnikiem, ogrodnik belgijski obchodzi się przeważnie najemnikiem dziennym, który pod jego osobistym kierunkiem pracuje tutaj z pożytkiem zupełnie zadawalniającym. Ztąd rentownością ogrodnictwo belgijskie o wiele przewyższa analogiczne przedsiębiorstwa innych krajów. W Gandawie i Brugges robotnik w tych ogrodach zimowych pobiera przeciędowo 12 franków na tydzień, a 15 otrzymuje tylko ten, który już nabył pewnego doświadczenia, i obce mu nie są nawet niektóre tajemnice kunsztu.

Jest to tedy jak widzimy nie szkoła, ale wielka akademia ogrodnictwa, mająca swoją parowiekową przeszłość i swoje dobrze zasłużone uznanie całego świata. Co do nas, to nie marząc bezpotrzebnie nietylko o konkurencyi, ale nawet o wstąpieniu w ślady tych potentatów, możemy jednak wynieść ztąd naukę, że i w naszych warunkach wydoskonalenie pewnej gałęzi produkcyi ogrodniczej może w zbycie zewnętrznym stokroć lepiej usłużyć przedsiębiorcy ogrodniczemu, niż chwytanie się raz tej, to znów innej części produkcyi. Tylko jedno udoskonalenie zwycięża skutecznie konkurencyę; potrzeba koniecznie aby ludzie wiedzieli, że tego artykułu, tego owocu, warzywa, nasienia, takich szkółek i t. p. w tem, a nie w innem miejscu szukać należy—bez tego nic.

K.

U Edisona.

„Pearsons-Magazin" pomieścił w tych czasach interesujące bardzo obrazki z domowego życia znakomitego amerykańskiego uczonego i wynalazcy Tomasza Edisona. Spotykamy tam najprzód opisy o odległej o pół godziny drogi od New-Yorku rezydencyi Edisona zwanej *Llevelyn Park.*

Do tej samotni prowadzi bardzo piękny lasek jodłowy, usiany gęsto lampami elektrycznemi, które w dniach przyjęć zamieniają ten gaj w czarodziejską prawdziwie miejscowość, tonącą w blaskach silniejszego niż księżycowe światła. Sam dom zajmuje bardzo znaczną przestrzeń i składa się tylko z parteru i pierwszego piętra. Parter zbudowany jest z cegieł nietynkowanych na zewnątrz, górne piętro natomiast drewniane przedstawia mięszaninę barw, mile usposabiającą na pierwszy zaraz rzut oka, wzrok przybywającego. W architekturze budowli zwraca uwagę niezwykły rozmiar okien i portyków.

Tyle co do zewnętrznej strony rezydencyi. Wnętrze jej przedstawia najfantastyczniejszy widok przyrządów, aparatów, narzędzi, urządzeń, w których tylko wtajemniczony w ostatnie zdobycze elektrotechniki połapać się jako tako zdoła, nie bez ustnych wszakże objaśnień gospodarza domu, o ile ten ostatni, rozumie się, dysponowanym będzie w danej chwili do udzielania takowych. W każdym razie pewnem jest, że wielki mistrz w dziedzinie elektrotechniki manipuluje tutaj siłami, które zdolne byłyby wprost roznieść, nietylko laboratoryum wraz z rezydencyą całą, ale i park wraz z laskiem i wzgórzami okolicznemi.

Wyższy jeszcze o wiele stopień zdumienia jak wnętrze tego domu, wywołuje postać człowieka, który je zamieszkuje. Edison jest uosobieniem zdrowia i siły fizycznej. Podobnie jak Mark Twain utrzymuje on, że nie chorował nigdy poważniej, a nawet nie przypomina sobie, aby przemijającej słabości miał doświadczać. Przypisuje on to w równej mierze wybornej kompleksyi, którą od przyrody został uposażony, jak odpowiedniej dyetetyce we wszystkiem, co dotyczy pokarmu, napoju, stosunku godzin pracy do godzin wypoczynku, i wogóle wstrzemięźliwości, która spaja niejako pojedyncze części tego systemu. Powiedzieć wypada w tem miejscu, iż wielki wynalazca jest prawie wegeteryaninem, tylko wielkich ilości spożywanych przez niego herbaty i kawy, pogodzić jakoś z tą idealną jakoby hygieną nie jesteśmy w możności, a mają to być w istocie dozy niezwyczajne. Im też zapewne zawdzięcza w części Edison swój temperament nerwowy, a jest nerwowym w dosyć wysokim stopniu, czego dowodzi między innemi wielkie zamiłowanie mocnych zapachów, a nadewszystko róż. Nie stoją też zapewne na przeszkodzie rozwijaniu się tego nastroju cygara, które Edison jeśli nie pali, to przynajmniej zapala przez dzień cały. Zajęcia, które go absorbują, jak widać, wszechwładnie, nie pozwalają mu pamiętać jak należy o cygarze; ztąd też meble jego noszą na sobie wszystkie ślady pozostawione przez te niedopałki porzucone, a on sam utrzymuje, że zużywa dziennie stale po dwa pudełka zapałek. Wina nie pija nigdy; alkoholu w bardziej skoncentrowanej formie pozwala sobie w niewielkich dozach parę razy zaledwie na miesiąc.

Gorączkowo prowadzoną pracę urozmaica sobie Edison umiejętnie dobranem czytaniem, a wybór sam jego autorów uprzywilejowanych świadczy o nastroju tego niepospolitego pod każdym, jak widać, względem umysłu. Między tymi autorami pierwsze miejsce zajmują: Wilkie Collins, Tennyson, Longfellow — z obcych Wiktor Hugo przedewszystkiem.

Również dostępnemi są dlań wrażenia muzyczne. Melodya ma własność uspokajania jego systemu nerwowego i przywracania naruszonej równowagi; ztąd też bardzo często nawet w godzinach pracy, słychać odzywający się organ automatyczny, który ma w swojem laboratoryum.

Jak utrzymuje autor artykułu umieszczonego w „Pearsons-Magazin," dziełem, które jeśli się tak wyrazić wolno, leży obecnie na warsztacie wielkiego wynalazcy, jest radiograf. Ma to być przyrząd, który pozwoli chirurgowi dostrzedz najdrobniejszą nawet zmianę patologiczną w organach wewnętrznych najściślej ukrytych dotąd przed obserwacyą oka ludzkiego. Chirurgia tedy operatywna zyskałaby w takim razie podstawę jeszcze o wiele silniejszą, niż ma w dyagnozie dotychczasowej, a pomyłki, o których przekonywają się dzisiejsi lekarze po otwarciu dopiero wnętrza ludzkiego, dzięki temu spodziewanemu wynalazkowi, należałyby odtąd do przeszłości niepowrotnej, i chyba jakiś na odludziu żyjący lekarz mógłby się ich jeszcze dopuszczać. Powiada też owa wzmianka biograficzna, o aparacie, przy pomocy którego iskra elektryczna przesyłać będzie kształty i obrazy na odległości dowolne. Notujemy tutaj tę wzmiankę, przypominając czytelnikom naszym, że było o tem mówione przy zdawaniu sprawy z wynalazku rodaka naszego Szczepanika, który zdaniem niemieckiego „Technische Rundschau," miał uprzedzić pod tym względem Edisona, i wykończyć identyczny aparat odstąpiony przezeń komitetowi wystawy paryzkiej na rok 1900 zapowiedzianej. Czy tak jest lub nie—nie możemy twierdzić na pewno. Mógł w istocie Szczepanik dokazać tego, czego amerykański wynalazca wykończyć nie zdążył, mógł wynalazek swój rodak nasz pozbyć Francuzom z warunkiem trzymania go w tajemnicy aż do naznaczonego terminu, to pewna jednak, że milczenie ze strony Szczepanika jest dla nas niewytłómaczonem, i że nie ubliżyłoby mu to wcale gdyby w ten lub ów sposób opinję swojego kraju uspokoił. W braku wiadomości pozytywnych, wyrastają domniemania nieko-

rzystne, a dla naszego elektrotechnika nie zawsze przychylne.

Inna jeszcze sprawa, której podobno Edison daje chwilowo pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi, jest sprawa zabezpieczenia portów amerykańskich przed ewentualną inwazyą Hiszpanów. Nie dziwilibyśmy się tej patryotycznej gorliwości Edisona, a nawet uważalibyśmy ją za spóźnioną stanowczo wobec rozpoczętej już akcyi wojennej, gdyby zagadkowy a cudowny prawdziwie sposób prowadzenia działań wojennych z obu stron nie dawał rękojmi, że Edison i z zabezpieczeniem portów się załatwi, i wiele jeszcze innych zabójczych wynalazków wymyślić zdoła, zanim ta bajeczna flota z Kadyksu na wody amerykańskie wypłynie.

Juliusz Beyer.

Zdrada w domu Han.

Legenda Chińska.

Przełożył z oryginału

MIRIAM.

(Ciąg dalszy).

Słońce rzucało teraz olśniewające blaski, i dziewy zbudzone ze snu jęły szukać chłodu, aby tam marzyć, która z nich do szczęścia najwyższego wybraną została. Spieszyły ku brzegowi jeziora, siadały w czółna z konchy perłowej, dyamentowe krople tryskały z pod sandałowych wioseł, wiatr dął w kaszmirowe żagle i zdało się, że czółna odwożą nowy, wspanialszy ładunek kwiatów na wyspy, z których rano wieńce przywiozły. Ale Kutaju nie dbał o wdzięczne widowisko, siadł pod rozłożystem drzewem, podali mu biały chalcedon, pochodzący z ziemi Juenti, roztarli nim tabliczkę czarnego wonnego tuszu, ozdobionego złotymi smokami potem dali mu długi pędzel z nasadką ze słoniowej kości i dwa arkusze papieru, połyskującego srebrnemi, cieńszemi od pajęczyn kreskami i pachnącego różami, i mandaryn jął pisać:

„Sąd motyli rozstrzygnął, o Synu Słońca, i rozstrzygnął sprawiedliwie. Najpiękniejsza dziewa haremu, pycha czarnowłosego ludu, cudna Ziandy omdlewa pod ciężarem motyli, które obsiadły jej wieniec. Ziandy jest gędźbą godną brzmieć ze stopni złotego Twego tronu."

Na drugim arkuszu napisał te słowa.

„W cieniu haremu wzrósł blady, bezbarwny kwiat. Wzmiankuję o biednej Czaokiun, abyś o niej, o wzgardzonej przez motyle, nigdy odtąd nie wspomniał. Rzuć to imię w głąb zapomnienia, jak kamień w morze."

* * *

Poseł mandaryna Kutaju przybył pod wieczór do obozu. Cesarz siedział w swym namiocie z białego jedwabiu, zczerwienionego przez słońce, które właśnie w morze ciemnych zapadało sosen. Po ścianach namiotu wisiały na srebrnych łańcuszkach małe obrazki, gdzie na tle ze słoniowej kości, bronzem, emalią i drogimi kamieniami rozkoszne widoki z lasami i pustyniami, z potokami i skałami wykładane były; wszystko było tak umiejętnie wykonane, woda i drzewa, zwierzęta i ludzie, obłoki, słońce i gwiazdy, że prawdziwe tchnienie życia z drobnych tych wiało sielanek. Juenti miłował ciszę i mir, i głęboko wzdychał na myśl, że ciche szczęście na długo snadź pierzchło z chińskich błoni. Odrzucił berło wyciosane z białego i zielonego chalcedonu, którem ręce jego nieświadomie igrały; padło ono na miękki kobierzec między stojące dokoła wazy z przejrzystej porcelany, jaśniejące najbarwniejszemi malowidłami i uwieńczone równiankami najrzadszego kwiecia. Wstał, rozgarnął jedwabną zasłonę i pełną piersią wciągał wiatr wiejący od lasu i woniejący żywicą. Juenti kochał sosny nad wszystkie drzewa za chmurny ich majestat, serce drgało mu zawsze jakąś tajemną, przeczuciową tęsknotą, ilekroć szelest ich, podobny do szumu głębokich wód, albo zamierające ich westchnienia posłyszał. I teraz nęciła go smutna ich gędźba. Naraz wszakże marzące spochmurniało mu oblicze, spostrzegł nad kołyszącymi się wierzchołkami żółty obłok pyłu, który nagle zachodzące przyćmił słońce, a potem czerwono jak krew nad drzewami zapłonął. Był to pył wzbijający się z pod kopyt końskich w tatarskim obozie za lasem. Juenti zapomniał o gędźbie sosen; wspomnienie o poniesionej porażce przeszyło mu serce jak ostry grot. Pośpieszył z powrotem w cień namiotu, od którego się był nieco oddalił, ale w tejże chwili przywiedziono mu posła mandaryna Kutaju. Drżącą ręką wziął, otworzył Juenti listy swego namiestnika i usunął się pod jedwabny dach. Zasłony zapadły za nim. Został chwilę sam, pogrążony w bolesnem rozmyślaniu, potem wszakże porwał się nagle i rozkazał, aby najprzedniejszych przywołano wodzów. Gdy stanęli dokoła niego cisi i smutni, tacy smutni, że łzy do oczu zaczęły mu się cisnąć, tacy cisi, że szum sosen wdzierał się do namiotu i jakby westchnieniami i łkaniem stłumionem go napełniał, powstał Juenti też i tak do wiernych swych wodzów drżącym ozwał się głosem:

„Wiedzcie, od dzisiejszego dnia będę siedział na tronie ojców jak trup — bo sława, owo tchnienie, które ożywia—stracona, odjęta mi jest na wieki, i smutek znękał syna domu Han. Wypiłem puhar hańby aż do dna. Wy nie wiecie, jak głęboko upadłem. Nikt, prócz niemych tych ścian, nie słyszał, co z upokorzeniem swemu zwycięzcy, chanowi tatarskiemu Hanczenju, w tajemnej obiecałem umowie. Wiedzcie tedy, jaką cenę zapłaciłem za pokój zawarty. Nie chciał złota, wzgardził perłami, wyciągnął dłoń po skarb szlachetniejszy. Córa czarnowłosego ludu, dziewa chińskiej krwi, kwiat cesarskiego haremu, oto czego pyszne jego serce zapragnęło w upojeniu zwycięztwa. A ja zgodziłem się, ja obiecałem. Widzę przerażenie na waszych twarzach. O, klnijcie mnie, klnijcie, lecz ja spełnię obietnicę, i krew mego ludu płynąć przestanie. Będą o mnie kiedyś głosili, żem hańbą przyćmił jasną sławę tej ziemi — ale cichy głos im zaszepcze, żem krew ich szczędził na niekorzyść czci własnej. Kto złożył kiedy ofiarę boleśniejszą niż ja?

Głowa opadła mu na piersi, a płacz starych wojowników zlewał się w namiocie z białego jedwabiu z szumnem łkaniem sosen. Cesarz Juenti po krótkiej chwili ciągnął dalej:

— W tym oto liście namiestnika Kutaju czytam imię dziewy, wyrosłej bez wdzięku, bez krasy, bez ducha w cieniu haremu. Wyrwę biedny, wzgardzony ten kwiat z ziemi rodzinnej i rzucę go w otwartą gardziel potwory tatarskiej. Uczynię to z sercem drżącem ze wzruszenia, ale uczynię to jednak. Lepiej, aby jedna dziewa z żalu zginęła, niż aby cały lud mój we krwi tonął.

Cisza znowu zaległa, aż głos jeden wreszcie się ozwał, pytając: „A kto jest ta nieszczęśliwa?"

Juenti otworzył list mandaryna, i usta jego szepnęły: „Czaokiun." Był to dla niego próżny dźwięk, dobrzmiewający w szumach wiatru, łkającego w gałęziach smętnych sosen. Czaokiun! Imię to nie zbudziło echa ani w białym namiocie, ani w nieprzeczuwającej nic jego duszy. Zabrzmiało, zcichło — pusty dźwięk!

Nikt więcej nie przemówił słowa, i Juenti skinął na swego sekretarza. Ten starzec siwowłosy, wyszukał między ozdobami z różnobarwnego chalcedonu, wiszącemi mu u pasa, gdzie je poprzednicy Juenti'ego jako zaszczytne pozawieszali odznaczenia, próżny wewnątrz kryształ, napełniony rozpuszczonym, fiołkami pachnącym tuszem, i jął pisać pędzlem, ukoronowanym złotą głową smoczą, na żółtym jedwabiu te słowa, które Juenti powoli i jakby z wysiłkiem wymawiał:

„Przyjdź, potężny chanie Tatarów na trzeci dzień do białego mego namiotu, i weź z ręki mej kobietę, której krasa przyćmiewa pełnię miesięczną i której wdzięki sprawiają, że białe róże z zazdrości się czerwienią, czując przewagę jej piękności."

Nie przeczuwał Juenti, jaką prawdę wymówił! Gdy poseł odszedł do taboru tatarskiego, napisał cesarz Juenti do swego namiestnika taki rozkaz:

„Odeszlij niezwłocznie tę biedną Czaokiun do mego obozu. Ojczyzna żąda ofiary, chan tatarski zapragnął kobiety z mego ludu. Niechaj zabierze Czaokiun za góry i lasy w swoje pustynie. Działaj szybko i w największej tajemnicy."

Drugi poseł odbiegł z tym listem do domu namiestnika Kutaju.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

KRONIKA.

Z prasy.

Jedno z pism codziennych podaje wiadomość o obfitości spadających obecnie na redakcye broszurek, książeczek, anonsów i innych tym podobnych kosztownych dla tego, który je wysyła, reklam zakładów kuracyjnych krajowych. W nich lekarze i przedsiębiorcy na wyprzódki zalecają wyniesienie miejscowości nad poziom morza, balsamiczne a żywicznymi wyziewy nasycone powietrze, udogodnienia administracyi miejscowych — taniość i elegancyę jednem słowem. Bynajmniej niezadziwione, a owszem mile podniecane środkiem, który mu szczególnie zdaje się trafiać do przekonania, pismo to kończy wiadomość swoją sentencyą, którą przytaczamy tutaj:

Jak nie było ongi kołaczy bez pracy, tak niema w naszych czasach powodzenia bez reklamy.

Pominąwszy zupełnie kwestyę etyki w takiem reklamowaniu reklamy i takiem podnoszeniu jej jako czynnika wszechwładnego za dni naszych, chcieliśmy zwrócić tylko uwagę czytelników na to, ile też w tem wszystkiem jest prawdy, a ile sądu powierzchownego i rozmyślnego szerzenia zgnilizny.

Najpierw nie jedna tylko redakcya tego pisma odbiera te broszurki, książeczki i zawiadomienia, a każda mniej więcej rzuciwszy na nie raz okiem, rzuca następnie tę krzykliwą blagę do kosza, nie czując się bynajmniej obowiązaną do jej rozpowszechniania, a tem mniej do dawania reklamie swojej sankcyi i opatrywania jej aforyzmami, w których druga połowa wygląda przy pierwszej Bóg wie po jakiemu, jak to widzimy w tej pięknej maksymie. I oto już dowód pierwszy, że nie wszyscy jednako wierzą w reklamę — nie wszyscy jej z tą samą gorliwością usługują, bo nie wszyscy jej rozrostowi na swoim gruncie jednakowo są radzi. To jest w krótkich słowach wszystko, co się o doniosłości reklamy w naszym kraju daje powiedzieć, komu zaś chodzi o istotne jej znaczenie w kwestyi poratowania zdrowia, temu jedno jeszcze objaśnienie dodatkowe zrobić musimy. Pomimo wszystkiego, co się u nas tendencyjnie w pismach niebogatej treści a niezbyt surowej moralności środków, głosi w tym kierunku, wiedzą ludzie dobrze, że profesya lekarska sprawowaną jest u nas uczciwie i z godnością, i że niema lekarza używającego wziętości, któryby ją chciał przefrymarczyć odsyłając cierpiących tam, gdzie się dla nich wyzysku zamiast rady rozumnej i sumiennej opieki spodziewa. Dla wiadomości pisma wierzącego lub udającego wiarę w wszechpotęgę reklamy, dodamy tutaj, że znanych nam jest mnóstwo przypadków, w których lekarz powiada do pacyenta: „Jeśli się chcesz rozerwać to jedź tam i tam — jeśli ci idzie o kuracyę, to radzę się udać gdzieindziej, a mianowicie i t. d.“ Pomijamy miejscowości, także dlatego tylko, że wymienienie ich nie byłoby niczem innem, tylko reklamą w najgorszym smaku w dodatku, a my do niezręcznej zarówno jak do mądrej, jednaki zupełnie wstręt żywimy i żywić będziemy. Te rady udzielane przez lekarza pacyentom na cztery oczy, to jest właśnie ów kołacz jako nagroda za pracę sumienną, a to pogardliwe pominięcie reklamowanej nicości, to miara wpływów, jakie ulegalizowane oszustwo na umysły ludzi niepodległego a trzeźwego sądu wywiera.

Nieroztropnie jest przytem głosić takie wszechwładztwo środka najzupełniej niemoralnego, bo i w tym także wypadku nikt nie zechce uwierzyć, żeby to bezinteresownem być mogło.

Po raz nie wiemy już który wypowiada „Prawda“ słuszne swoje oburzenia przeciw totalizatorowi, ale nie myślimy, aby tym razem z większym niż dotąd skutkiem, zresztą wszak nietylko pisma poważne, ale i mniej seryo zapatrujące się na sprawy nasze, ujawniały już niejednokrotnie niechęć swoją przeciw twórcom tego nadużycia, a tymczasem ono istnieje jak istniało, szerzy spustoszenia, a w dodatku ignoruje pogardliwie wszelkie protesty. To się zwie właśnie „podfilipstwem,“ że użyjemy tego rzeczownika, skoro go już raz jednemu z krytyków sfabrykować się udało. Niemniej totalizator, jak się pokazuje, jest i będzie, bo nietylko że niema, jak mówią, gorszej głuchego od tego, który słuchać nie chce, ale niema i bezwstydniejszego człowieka od takiego, który powiada że nie ma się przed kim wstydzić. Wyprowadźmyż sobie chyba raz wnioski należyte: przestańmy dawać do zrozumienia, że taki a nie inny jest głos opinii, bo tej opinii najwyraźniej u nas niema. Była—to fakt, a wskutek czego pozbyliśmy się jej, i co nas wraz z jej utratą opuściło, to już rozważmy sobie wszyscy ilu nas jest, w sumieniach naszych, bo jużciż tak prostym przypadkiem nie stało się to wszystko.

Z instytucyi.

Jedną z instytucyj rozwijającą się dosyć, jak na nasze stosunki, szybko, jest niewątpliwie Schronienie nauczycielek. Fundusz żelazny schronienia wedle sprawozdania za rok upłyniony wynosi 29,226 rs., niezależnie od kapitału przeznaczonego na budowę własnego domu. Ten ostatni zwiększył się w roku sprawozdawczym o summę 18,000 rs. Stan kassy przedstawia się tak: Dochód roczny wyniósł 9,143 rs.—wydatki 9584 rs.; niedobór 451 rs. pokryto z funduszu zasobowego, który obecnie wynosi 4,694 rs. Stałych pensyonarek miało schronienie w roku ostatnim 35; przebywało tam czasowo nauczycielek pozostających bez miejsca ogółem 215. Spodziewane jest w jesieni zwiększenie funduszów instytutu, dzięki zaprojektowanej seryi odczytów pedagogicznych, na które pożądane pozwolenie władzy właściwej już udzielono.

W gmachu Towarzystwa Dobroczynności obradowano w zeszłym tygodniu nad projektowanym przytułkiem dla dzieci dręczonych przez rodziców. Do udziału w naradach zaproszono: pp. Bąkowską, Marrené, Chwatową i Zuzannę Morawską, oraz pp. sędziego Moldenhavera, dr. Markiewicza, Władysława Andrychiewicza, Emiliana Konopczyńskiego, adwokata Kijeńskiego i Henryka Konitza. Naradom przewodniczył mecenas Adolf Suligowski prezes zarządu Towarzystwa. Następne posiedzenie zapowiedziano na dzień 6 Czerwca.

We Środę d. 25 Maja wyjechała o godz 9 rano pierwsza partya dzieci na kolonie letnie. Pod opieką dwóch dozorczyń wyprawiono do Ciechocinka 60 dziewcząt skrofulicznych, po części dotkniętych kalectwem. Leczeniem dzieci na miejscu zajmą się podobnie jak w latach poprzednich dr. Lubowski i Tanenbaum. W szeregu odczytów, jakie w nadchodzącej jesieni odbyć się mają na rzecz kolonii letnich, omawianą będzie przedewszystkiem hygiena, a mianowicie: dr. Bączkiewicz wygłosi rzecz o żywieniu niemowląt, dr. Skowroński o hygienie ruchów i o gimnastyce. Dr. Gepner (syn) o hygienie wzroku u dzieci i u młodzieży, a dr. Dobrzycki o opiece nad małoletniemi pracującemi w fabrykach i rękodzielniach.

Informacye.

Stosownie do decyzyi Rady Państwa, kobiety zajmujące na stanowiskach lekarzy urzędy lekarskie, korzystają ze wszelkich praw przysługujących lekarzom mężczyznom, oprócz zyskiwania rang, noszenia munduru i otrzymywania orderów. Emerytura otrzymywana tytułem wysługi na stanowisku nie ustaje wskutek wstąpienia w związek małżeński. Dzieciom służy także emerytura, jeśli są zupełnemi sierotami, lub jeśli ojciec osobnej własnej emerytury nie pobiera. Emerytura dla dzieci, w razie jeśli ją pobierali ojciec i matka, naznacza się odpowiednia do tej, która była wyższa. Prawo działalności lekarskiej służy wszystkim kobietom posiadającym stopień lekarza.

Z Żyrardowa.

„Kuryerowi Warszawskiemu“ donoszą z Żyrardowa, iż w tej osadzie fabrycznej postanowiono otworzyć dla pożytku klasy robotniczej rodzaj resursy, w której oprócz urządzenia peryodycznych zgromadzeń towarzyskich i odczytów zastosowanych do stopnia przeciętnego rozwoju umysłowego sfery pracowników fabrycznych, mają się mieścić: restauracya, herbaciarnia i przytułki noclegowe dla poszukujących pracy. Projekt ten wypracowany przez miejscowego proboszcza ks. Zaboklickiego w porozumieniu z pastorem ewangelickim p. Gundelachem, przyjęty został przychylnie przez właściciela p. Dietricha i zarząd fabryki. Składki członków są istotnie minimalne, wynoszą bowiem od osoby kop. 60 wnoszone w czterech ratach kwartalnych.

Wskazówki i rady.

Paszteciki ze szparagami.

Zrobić ciasto francuzkie, wyrznąć okrągłe kawałki na grubość pół cala i drugie takiejże wielkości nieco cieńsze, te drugie wierzchnie naderznąć w środku małym kieliszeczkiem, aby można krążki wyciąć po upieczeniu, położyć jeden na drugim, posmarować jajkiem i upiec w bardzo gorącym piecu. Zrobić farsz z cienkich szparagów, które po ugotowaniu przesiekać i udusić w młodem maśle, delewając słodkiej śmietanki i odrobineczkę cukru; farsz powinien być biały, równy i gęsty jak z móżdżku. Z upieczonych pasztecików wyjąć środkowe pokrywki, wydrążyć trochę ciasto, nakłaść farszu, przykryć wierzchami i podać na stół, rozgrzawszy je w piecu.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

☞Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55.

POLECA NOWOŚCI NA SEZON WIOSENNY I LETNI:

Zefiry. Batysty. Płócienka. Satyny. Kretony. Dryliszki na ubrania męzkie, dziecinne i na liberye.

Wyroby pończosznicze. Bielizna gotowa damska i męzka.

Płótna. Bielizna stołowa biała i kolorowa. — *Kołdry letnie flanelowe.*

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

855—8—7 Próby i cenniki odwrotnie franco.

JAN GRUCZYŃSKI I SKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

polecają na sezon bieżący w wielkim wyborze:

Kretony, Piki, | Płócienka, Krystaliny, | Batysty, Organdyny, | Satynki,

Zefiry i Muśliny angielskie.

Podszewki jedwabne pod suknie muślinowe w modnych kolorach od 40 kop. 860—20—5

SKŁAD ROWERÓW i MASZYN DO SZYCIA ROBERT WILCZYŃSKI

810—50—16 **ceny możliwie umiarkowane.** LESZNO Nr. 12.

Władysław Popiel

JUBILER,

WARSZAWA, SENATORSKA № 6,

poleca wielki wybór gotowej biżuteryi po cenach umiarkowanych. 654-26-26

Egzystująca od roku 1824

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

i Srebrnych 84 próby

Józefa Fraget,

w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.

WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W WARSZAWIE: Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16. 738-26-24 ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.

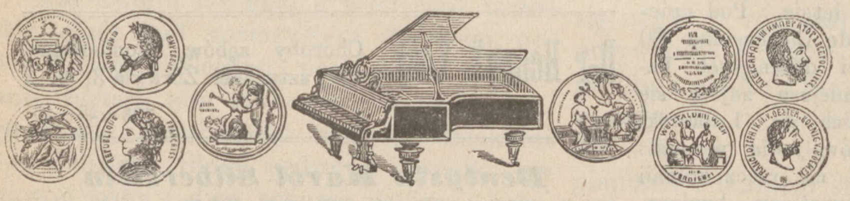


!! BEZ KONKURENCYI !!

Wózki dziecinne i Welocypedy najnowszych zagranicznych fasonów poleca fabryka

I. SŁOBODSKIEGO

872—10—4 Długa Nr. 30 Warszawa.

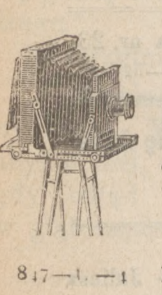


MAŁECKI

Fabryka Fortepianów i Pianin

Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych 864—50—6

17. Krakowskie-Przedmieście 17.



Skład aparatów i potrzeb do fotografii

P. LEBIEDZIŃSKIEGO

Krak.-Przedm. Nr. 65. Warszawa. Krak.-Przedm. Nr. 65.

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. **6** do rs. **200**. Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne chemikalja i wszelkie potrzeby do fotografii.

Towar tylko wyborowy.

Cennik illustrowany na rok 1898 gratis i franco.

847—1.—1 Pozostałe z zeszłorocznego sezonu: Aparaty fotograficzne nowe i używane, klisze, papiery i inne przedmioty—wyprzedają się z ustępstwem 30 — 50%

Chmielna 47, m. 3.

Sprzedaż gruntów na letnie mieszkania:

Wołomin i Czarna kolej Petersburska.
Chylice i Skolimów, kolej Wilanowska.
Żerań nad Wisłą, przy szosie do Jabłonny.
Pruszków, przy warsztatach kolei W. W.
Grodzisk, między trzema fabrykami.
Choszczówka, kolej Nadwiślańska.

ZA GOTÓWKĘ i NA ROZPŁATY. 865—10—9

F. WIERZBICKI i S-ka

Warszawa, róg Wierzbowej i Trębackiej Nr. 15.

GŁÓWNY SKŁAD

russkich, zagranicznych i krajowych dywanów, materyi meblowych, portyer, pluszów, firanek, der, kołder, chodników i wycieraczek kokosowych, cerat, linoleum i t. p.

870-10-4

Zarządzający specyalista Henryk Pianowski.

Sprzedaż po cenach fabrycznych

Bluzki damskie koszulowe w wielkim wyborze, 880—6—3
Pończochy i pończoszki zagraniczne i własnego wyrobu,
Skarpeteczki dziecinne,
Trykoty do konnej jazdy i teatralne,
Pantofle

poleca:

S. Przybylski i S-ka

Krakow.-Przedmieście 35, obok hotelu Saskiego.

857—12—7

NA RATY

Lasy na letnie mieszkania i stacye klimatyczne oraz place podmiejskie.

Wypłata od 2—3 lat **drobnemi** ratami. Koleje: Nadwiślańska, Petersburska, Wiedeńska, Markowska, Wilanowska i t. p. Place na Woli i Pradze.

Wiadomość: **Nalewki 13 miesz. 5a, albo Nowy-Świat 30 miesz. 1** (kolonizacya).

APTEKA K. WENDY 45 Krak.-Przedm.

873-18-4 Istniejąca od czasów elektorów saskich. Telefonu Nr. 107.

Wody mineralne wszelkich źródeł naturalne i sztuczne.

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Panna Wojewodzianka, starsza (starszą sobie konkurent był wybrał; z profilu przypominała mu nieco księżnę) nie posiadała się z radości na myśl połączenia swego losu z losem tak znakomitego kawalera. Ze strony rodziców nie było żadnych przeszkód; we dwa tygodnie wyszły zapowiedzie, na trzecią niedzielę rodzina Wojewody liczyła już w swojem gronie panią Szambelanową.

Państwo młodzi niedługo jednak używali tego tytułu. W powodach, jakie go zniosły jasno pokazuje się wyższość kobiet nad mężczyznami, o którą przecie kasztelan nieraz do upadłego sprzeczał się z Wojewodziną.

Księżna — ta sama księżna, która tak niegodnie zdradziła Szambelana, która obojętnie podeptała tyloletnie uczucia, zahartowane na zobopólnych chwilowych zboczeniach—księżna, dowiedziawszy się o małżeństwie dawnego wielbiciela, zamiast mścić się nad nim i zionąć potokiem przekleństw Dydony, poruszyła wszystkie sprężyny u Dworu, oblegała ministrów i dygnitarzów, nie dała im wypoczynku, dopóki Szambelan nie został mianowany... czem?...—pióro podskakuje w upojeniu czarownem wspomnieniem, atrament ścina się z podziwu; daremnie zapraszam go ku noskowi, nie chce spływać na papier. Nie będę nadużywał waszej cierpliwości, porywam za ołówek i piszę dalej... dopóki Szambelan nie został... Nie, wyobraźcie sobie wprzódy radość Kasztelana, szczęście Wojewody, uniesienie państwa młodych, okrzyki rodziny, zazdrość sąsiadów, dziw całego kraju — gdy nagle gruchnęła wieść, że Szambelan otrzymał godność Wielkiego Galicyjskiego Sokolnika Dworu Jego Cesarsko-Królewsko-Apostolskiej-Mości. Tak jest, syn Kasztelana, młody hrabia — słowem Szambelan, został Wielkim Sokolnikiem! Upraszam o chwilę przestanku; niech każdy w głębi duszy raczy zastanowić się nad tem, jako Wielkie Sokolnictwo, niby meteor promienisty spadło z obłoków na to zepsute dziecię Fortuny. Wprawdzie godność ta nosiła na sobie charakter czysto nominalny; Cesarz Jegomość nie bawił się polowaniem z sokołami—miał on inne sokoły, które wprawiał w unoszenie żywcem zdobyczy do Spielbergowego zwierzyńca. Zawsze atoli był to zaszczyt niepospolity, tembardziej, że obie rodziny liczyły między przodkami Hetmanów, Starostów, Prymasów, ale dotąd, tak na drzewie genealogicznem Wojewody, jako i na gałęziach Kasztelańskiego rodopisu, żaden pączek nie rozkwitł był w Sokolnika, a w brzmieniu tego tytułu było coś średniowiecznego, coś feudalnego, coś takiego, za czem w Austryi przepadały najznakomitsze osoby.

In gratiam tego wypadku król Stanisław dostał nowe ramy; Wojewoda kazał odlakierować Leszczyńskiego.

Na dnie pełnej czary pomyślności, ojciec młodego dygnitarza znajdował jak każdy człowiek troski i niepokoje; długo suszył głowę jakby im zapobiedz, gdy wtem budząc się pewnego poranku, jeszcze niezupełnie wytrzeźwiony ze snu, nagle wyskoczył z łóżka i równemi nogami stanął na środku sypialni. Nawiedziła go upragniona myśl; zamiar niewiadomo kiedy, sam ułożył się w tęczowych zarysach. Kasztelan kazał zaprządz i ruszył z nim do Wojewody. Przybywszy, natychmiast, wyprowadził go do osobnego pokoju, opowiedział męczarnie przez jakie przeszedł był, zanim szczęśliwą myśl pochwycił, i zakończył dowodząc, że jedynym środkiem na zapewnienie rodzinie wiecznego splendoru, jako też na godne odpowiedzenie nowo nabytemu zaszczytowi, było utworzenie majoratu. Tu dopiero Kasztelan puścił się w długie wywody nad zbawiennością majoratów, popierał je przykładami, wyciągał z nich śle piącej oczywistości wnioski. Dlaczego Polska upadła?... dla tego, że majątki rozdrobiły się, że wielkie domy potraciły swoją potęgę. W czem spoczywała niewzruszona moc Austryi?... w tem, że cała niemal ziemia w Cesarstwie dzieliła się na majoraty.

Wojewoda nic nie miał do zarzucenia tak ważnym argumentom; przeciwnie—dodał, że pochwala tę myśl, że ojczyzna niezawodnie upadła dla braku majoratów, że jednak nigdy nie było zapóźno wprowadzać do kraju zbawienne instytucye i wiele podobnych zdań, które ustaliły gościa w jego przekonaniu. Kasztelan ruszył czemprędzej do Lwowa, celem rozmówienia się z prawnikami i przyspieszenia sprawy; chodziło o cesarskie potwierdzenie, tego zaś zważając na łaskę, w jakiej Sokolnik zostawał u dworu, kancelarya nie odważyłaby się odmówić.

Prawnicy po kilku naradach uznali, że należało zacząć od rzetelnego wykazu stanu majątkowego, rząd bowiem dla udzielenia zaszczytnego przywileju, wymagał pewnej ilości rocznego dochodu.

Był to twardy orzech do zgryzienia, a raczej skała o którą miały rozbić się nadzieje erygowania majoratu.

Majątek wprawdzie był obszerny; łany rozciągały się na kilka mil, ale dzięki długiemu pobytowi syna w Wiedniu i tonowi, jaki ojciec utrzymywał w kraju, 'massa grzechów pokrywała rzeczywistą jego wartość.

Kasztelan zasępił oblicze, widział, że nie przełamie zawad i wpadł w głęboki smutek. Nadaremnie biegał po rozum do głowy, po całych nocach wertował gospodarskie rachunki, tu i owdzie podwyższał chłopom daniny, daleko mu było jeszcze do wymaganej cyfry. O przedstawieniu się do majoratu ani podobna było zamarzyć.

Odtąd Kasztelan całkiem się odmienił; troska osiadła mu na czole, wkradła się do serca. Zaszczyt, jaki okrywał syna, przestał być chlubą i przerzucił się w nieustanny wyrzut sumienia. Magnat nareszcie rozchorował się z żalu.

Lekarze różnymi łacińskimi wyrazy poznaczali jego cierpienia, karmili go i poili lekarstwami; pomoc ich była bezskuteczną, żaden niedomyślił się prawdziwej słabości, żaden nie odgadł, że pacyent chorował na majorat.

Łatwo zgadnąć wypadek tej nieszczęsnej przygody.

Pomimo pociechy z wnuczki jaką synowa go obdarzyła, majorat rzucił się na żywotne części Kasztelana i przy pomocy lekarzów sprzątnął go ze świata.

Sokolnik uczcił ciało ojca należytym pogrzebem; przez rok i sześć niedziel nosił żałobę; pierwsze czterdzieści dni z białemi obszewkami, potem ubierał się cały czarno.

W kilka lat, Wojewoda także poszedł za Kasztelanem; pani Sokolnikowa tymże samym trybem oddała hołd pamięci ojca; był to dla obojga dług najłatwiejszy do wypłacenia—raz go zaspokoiwszy, nikt o nim nie wspominał.

Śmierć ojca pozwoliła Sokolnikowi bliżej zająć się interesami. Sprzedał część majątku, natarczywych wierzycielów poodpędzał, starych rezydentów i służących niezdolnych do pracy odprawił, natomiast zaś przyjął Francuza na kucharza, Niemca na rządcę i dwóch Anglików,—jednego na kamerdynera, drugiego na koniuszego.

Ograniczywszy dwór tak, że nie było w nim nikogo, ktoby nieżył wyłącznie dla pańskiej potrzeby lub upodobania, zimę przepędzał w Wiedniu, lato na wsi.

Towarzystwo stolicy uległo znacznym przemianom. Księżna owdowiała—po mężu ma się rozumieć — opuściła salony i oddała się głębokiej dewocyi; młodzież pożeniła się lub porozjeżdżała po różnych ambasadach Cesarstwa, luminarz wszelako tego pokolenia, świeżą sławą wiedeńskiego kongresu wydęty, książę Metternich, błyszczał światłem niepamiętnem w dziejach szachrajstw dyplomatycznych i gabinetowych intryg.

Sokolnik troskliwie utrzymywał święty ogień łaski pierwszego ministra, pilnie unikał rodaków niepodzielających jego sposobu myślenia, uganiał się za ludźmi silnie postawionymi w Cesarskiej łasce. Na tej drodze dopiął niemałego znaczenia i wyraźnych korzyści. W kilku razach śliskich majątkowych obrotów, wyjednał sobie pożyczki w galicyjskim skarbie; jednych wierzycielów łagodził cząstkowemi wypłaty, drugich straszył wpływem swoim w Radzie Państwa.

Dzieci mu się nie wiodły; troje w niemowlęcych latach zeszło ze świata, najstarsze tylko, — córeczka szczęśliwie się hodowała. Rodzice obrócili na nią całą pieczołowitość, na niej zbudowali cały gmach przyszłych nadziei.

Nie będę opisywał wychowania, jakie pani Sokolnikowa zgodnie ze zdaniem męża nadała Maryi, tej czarnowłosej dziewczynie, z którą zapoznałem was na początku mojej powieści. Każdy wie, jak się wychowują nasze majętne Polki.

Od dziesiątego roku życia młodej dziewczyny, gdyby w godzinach nauki, udało się

niespodzianie spaść jak z obłoków do jej pokoju, możnaby sądzić nie wiedząc do kogo dom należy, że dziecię kierują na tancerkę, czasami na śpiewaczkę lub muzykantkę, to znowu na aktorkę a, w najlepszym razie na świeży i żywy egzemplarz chodzącej encyklopedyi.

Marya zaczynała ośmnasty rok życia; była jedną z najpowabniej wychowanych hrabianek w Cesarstwie księcia kanclerza. Z twarzy przypominała matkę, z oczu, jedną z ciotek sławną niegdyś z piękności, chód i postać miała po samej sobie;—ojca nie przypominała z niczego, chyba z nazwiska.

Od dwóch lat żyła już w świecie, ostatnią zimę przepędziła w Wiedniu, gdzie rodzice wyprowadzali ją na targ salonów, z obnażonemi ramiony, z utrefionym włosem, z uśmiechem na ustach. Ciekawi bliższych szczegółów, mogli byli w zawrocie tańca dostrzedz kształtną maleńką nóżkę; inni konsumenci, goniący za wartością idealną lub poetyczni, poili się pełnym i drżącym dźwiękiem jej głosu lub uczuciem, z jakiem wykonywała muzyczne utwory. O rzeczywiste wiadomości jej umysłu wcale nie pytano, gdyż z panną nikt o poważnych rzeczach nie rozmawia, nikt z dobrze wychowanych ludzi nie pomyka się za obręb dziennych, drobnych wypadków teatru, koncertu, przechadzki lub balu. Odcienia niekiedy się zmieniają; tło zawsze zostaje jednakiem.

Pomimo, że Sokolnik żył wystawnie, że twarz miał zawsza pogodną, że żonę stroił w dyamenty, a córkę w jedwabie,—złowroga wieść głucho szeptała, że gonił ostatkiem. Ci, którzy spotkawszy się z nim, najczulej go ściskali, na uboczu rozpowiadali, że Ereb wierzycielów wył mu nad uszami zgrzytliwym chórem, że magnat podkopany ich wymagalnościami chwiał się coraz gwałtowniej, że tylko za pomocą niepojętej zręczności utrzymywał dotąd równowagę.

Konkurenci obchodzili, oglądali ze wszech stron dziewczynę, ale choć każdy sypał oklaski, nie szczędził pochwał i kadzideł, żaden nie wysunął się z oświadczeniem.

Ten drugi chór pochwalny, brzęczący nieustannym zachwytem nad wdziękami Maryi, z równą pierwszemu boleścią odbijał się w duszy Sokolnika. Przychodziły nań takie chwile, że żałował iż dyabłu nie mógł duszy zapisać, zapominając, że już raz ją był oddał księciu kanclerzowi. Ciężył mu byt rozdarty na dwa strumienie, z których każdy niepohamowanym pędem niósł go i rozbijał o coraz ostrzejsze podwodne skały.

Panem jego losu był głównie jeden człowiek: bankier galicyjskiej szlachty, Dahlman. Od dawnych czasów, bankier miał znaczne snmmy zahypotekowane na majątku Sokolnika. Wprawdzie oprócz procentów, dłużnik wypłacał się wierzycielowi kredytem swoim w Wiedniu, za pomocą wpływu swego dopomagał mu w różnych interesach, ale sam sobie nawzajem, drogo nieraz kazał płacić powyższe usługi. Dahlman sporządziwszy bilans własnych kosztów i korzyści, jakie ciągnął z poplecznictwa magnata, wyliczył, że pierwsze bez porównania przewyższały drugie, i że należało raz zamknąć zbyt uciążliwy rachunek. Niebawem dał uczuć swoje postanowienie Sokolnikowi, być może dla tego, że sam jak powiadał, znajdował się w chwili przesilenia, lub też z obawy, aby chmara innych wierzycieli, zwietrzywszy rozkładający się majątek dłużnika, nie wpadła obcesem na księgi hypoteczne. Nieuprawnione długi Dahlmana, a z tych z zaległemi procentami summa była znaczna, przepadały wówczas co do grosza.

Dla Sokolnika wypadek zawsze był jednakowym; ktokolwiek pierwszy uderzyłby do szturmu, zupełna jego zagłada była nieuchronną. Dygnitarz byłby wyszedł z majątku, poprostu mówiąc, z torbą. Wtedy już ani książę kanclerz, ani żaden z jego znajomych, słyszećby o nim nie chciał; wpływ jego w stolicy rozwiałby się bez śladu, zamiast dowodów szacunku, za każdym krokiem byłby spotykał oznaki nieubłaganej pogardy.

Dahlman równie jasno przewidywał przyszłość magnata, czuł nadto, że w razie zwłoki w zapewnieniu swoich należytości, pewnego poranku łatwo mógł ujrzeć się na koszu, bez swoich pieniędzy i bez poparcia nadal w Wiedniu. Dać się wywieść w pole, było dla bankiera wstydem i śmiertelnym grzechem.

Podobne względy, oparte na religijnem przywiązaniu do własności, spowodowały, że umyślił pierwszy zatknąć proporzec na murach Sokolnikowego pałacu i z dwojga złego wybierając, raczej potargać z wielkim panem przyjazne stosunki, raczej postradać korzyści, jakich mu tenże przysparzał w Wiedniu, aniżeli stracić, długą pracą nabyte pieniądze. Tak postępując, Dahlman tworzył sobie w powalonym dłużniku zaciętego wroga, ale wróg ten wyzuty z wszelkich środków szkodzenia, był mu zupełnie obojętnym.

Sokolnik czytał jak w otwartej księdze zamiary swego przeciwnika, pojmował on doskonale, że postępowanie Dahlmana było wskazówką dla reszty wierzycieli. W istocie, dopóki ostatni zachowywał się spokojnie, inni nie dokuczali mu zaciętą natarczywością, skoro atoli bankier raz byłby uderzył na gwałt, reszta hurmem rzuciłaby się w jego ślady. Wtedy nie było już żadnego ratunku. Sam jeden przeciw wszystkim, magnat musiał uledz.

Ztąd oczywisty wniosek, że kwestya życia lub śmierci leżała w pozyskaniu wyrozumiałości Dahlmana; do tego jednak zwyczajne fortele próśb, przyrzeczeń, moralnych negocyacyj, niewystarczały; niebezpieczeństwo położenia wymagało potężniejszych argumentów.

Sokolnik na różne strony myślą szperając, upatrzył wreszcie środek niezawodny do wyprowadzenia go z ciemnej przepaści niebytu na wesołą życia równinę.

Rząd austryacki potrzebował zaciągnąć pożyczkę.

Książę kanclerz w ostatnich czasach znaczne był poniósł wydatki. Karbonaryzm we Włoszech, Ferdynand hiszpański, króle i pretendenci w Neapolu i w Lizbonie, zatargi książąt Rzeszy, i kilku innych podrzędnych kauzyperdów lub agentów, nie mało grosza wyciągnęli mu ze skarbu. Pomimo to, widnokrąg polityczny od strony Alp i Apeninów, poczynał się zachmurzać, przyszłość zapowiadała niepewne koleje; przezorny Minister potrzebował podwoić zastępy policyi i zaopatrzyć skarb.

W tym celu kazał sobie przedstawić projekt do zaciągnięcia pożyczki, w którym ze względu na naglące żądania, warunki dla podejmujących się jej, przedstawiały znaczną korzyść.

Sokolnik znajdował się podówczas w Wiedniu, i jeszcze projekt nie był na papierze, kiedy już przyszła mu szczęśliwa myśl wyrobienia tego interesu na rzecz domu handlowego, pod firmą Gotlieba Dahlmana i Spółki. W razie dopięcia zamiaru, słusznie spodziewał się, że i na niego spadnie część zysku. Wziął się więc do dzieła, uwiadomił natychmiast bankiera, obległ swoich przyjaciół, szczególniejszemi staraniami otoczył dwóch sekretarzów księcia kanclerza i po długich zachodach, otrzymał nareszcie kilka obietnic, kilka półgębnych przyrzeczeń, z któremi wyjechał do Lwowa.

Dahlman, swojemi drogami przedsięwziął także stosowne kroki, wkrótce jednak przekonał się, że nie wytrzyma spółzawodnictwa z domami stolicy, ostatnią więc chociaż słabą nadzieję położył w poplecznictwie Sokolnika. Ztąd, na wczorajszym balu, gdy magnat starał się wybadać jego usposobienie, jasno dał mu do pojęcia, że jeżeli pożyczka jemu zostanie powierzoną, zakwituje z zaległych procentów i przez jakiś czas poczeka na zwrot kapitału.

Sokolnikowi właśnie też chodziło o zwłokę, której zamyślał użyć na wynalezienie zaradczych dla siebie środków, z niecierpliwością więc oczekiwał listów z Wiednia; kwestya, wkrótce ostatecznie miała się rozstrzygnąć. Jakoż zdawała się rozstrzygniętą; tegoż samego poranku dygnitarz otrzymał listy; zasiadł nad niemi i drżącą ręką odrywał pieczęcie.

Przyjaciele donosili mu, że w wiadomej sprawie dotąd nic nie było postanowionem, że atoli nie podpadało wątpliwości, iż książę kanclerz związany osobistymi stosunki z domami Rotszyldów, Wertheimsteinów i Eskelesów, im wyłącznie złożenie pożyczki powierzy.

Sokolnik opuścił ręce i głowę zwiesił na piersi. Spełzła na niczem ostatnia nadzieja ratunku; Dahlman zawiedziony w widokach, stanie się jeszcze trudniejszym do ubłagania. Za trzy miesiące nadejdzie pora kontraktów; rozwiąże się straszna zagadka świetnego dotąd bytu.

Na dnie dawnego wpływu, znaczenia i blasku, wstyd tylko, hańba i nędza osiądą. Nędza!... tę łatwo znieść biedakowi od kolebki do niej przyzwyczajonemu, ale nie z dziadów i z pradziadów przemożnemu panu, któremu los wskazywał miejsce u szczytu społecznej hierarchii.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przedmioty Gospodarstwa Domowego *Jerozolimska 72*

MAGAZYN „METROPOL"

Sprzedaż za gotówkę i NA RATY od 30 kop. tygodniowo *Jerozolimska 72* 766—50-36

Gabinet-dentystyczny.
ze specyalną pracownią do wstawiania
ZĘBÓW SZTUCZNYCH
od 1 do 10 rub. za sztukę
818-52-14 **przyjęcie od 9 do 6:**
Chmielna N-r 16. m. 4.

SKŁAD
SZKŁA, KRYSZTAŁÓW, PORCELANY, FAJANSU, MAJOLIKI,
oraz 585—25-20
własna malarnia na porcelanie
T. Z. OSIŃSKIEGO
Warszawa, Marszałkowska № 142.
WYBÓR WIELKI. CENY NIZKIE.

W. KONOPACKA,

Nowogrodzka Nr 9, 1 piętro.
Pracownia sukien i okryć wykonywa obstalunki z własnych jak i z powierzonych materyałów, wykwintnie po cenach przystępnych, według ostatnich wzorów 706-25-19

Egzystująca od roku 1879
FABRYKA NOŻOWNICZA
i Wyrobów Stalowych
KAROLA KALINOWSKIEGO,
dawniej Przewoskiego.
Poleca gotowe wszelkie wyroby nożownicze. Obstalunki i reparacye po cenach możliwie niskich, stałych.—**Fabryka: Marszałkowska 13, sklep: Rymarska 20.** 774-25-13

Zaprawy do podłóg, Farby, Lakiery
poleca **HENRYK OSIŃSKI**
Miodowa 12, wprost Sądu Okręgowego, w Warszawie. 690-25-20

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów. Kurs I-y z drugiej edycyi** w całym tomie kosztuje rs. 1 kop. 20 (pocztą rs. 1 kop. 35). Każdy nabywający wszystkie **47 zeszytów „Samouczka"** wprost **od autora,** otrzyma jako **premium bezpłatne** dzieło wartości rs. 1 kop. **20.**

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą k. 13).
Tak **Samouczek Francuski,** jak również **Rosyjski,** został opracowany na wyraźne **żądanie** i dopominanie się **Sz. Publiczności** i **Pp. Pedagogów.** Skład główny u autora **(v. Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie 797—12-10

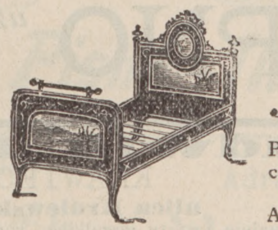
„Pomoc prawna"

DLA NIEZAMOŻNYCH 798—13—11
przy ul. Złotej Nr 14.
P. Adw. przys. **C. Brzeziński, A. Kronenblech, J. Przanowski** i **H. Zbrowski** udzielają porad prawnych, przyjmują sprawy do wszystkich sądów i redagują prośby do wszystkich władz i instytucyj. Codziennie od g. 9 r. do g. 4 p. p.

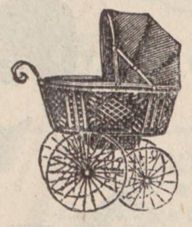
SPECYALNY ZAKŁAD
Reparacyi maszyn do szycia
W. KALINOWSKI
Wspólna Nr. 15 785-50-24

FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI
M. TENCERA
WARSZAWA, Krakowskie - Przedmieście Nr. 39 (obok hotelu Saskiego). i Senatorska Nr. 22 (róg placu Teatralnego).
Sprzedaż hurtowa i detaliczna po cenach umiarkowanych. 671—50 47

SKŁAD MEBLI
majstrów stolarskich
Marszałkowska 136, róg Ś-to Krzyzkiej, I-sze piętro.
Wielki wybór mebli z własnych warsztatów. Tapicernia własna.
668-24-23 Zarządzający ***Julian Goetze.***



116. MARSZAŁKOWSKA 116.
Mebli żelaznych, Wózków i Welocypedów dziecinnych
SKŁAD FABRYCZNY
z oddziałem pościelowym
J. Neufelda, w Warszawie,
MARSZAŁKOWSKA 116.
Poleca swe wyroby i artykuły pościelowe po cenach fabrycznych nizkich. Cenniki na żądanie gratis i franco. 695-26 20
Adres dla listów: **Pańska 33 (fabryka).**



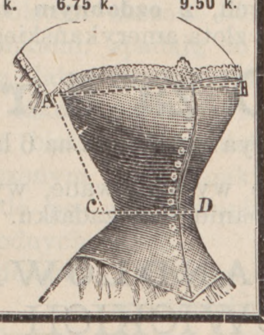
Pracownia Sukien i Okryć Damskich 709-25-19
Maryi RYGIER
w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr 43, m. 10, druga brama, parter.



PATENTOWANY SZYNDLERA
Biusthalter.
Znany we wszystkich państwach Europy i Ameryki wynalazek, nadający każdej figurze estetyczne kształty, zdobył uznanie i listy dziękczynne wszystkich, korzystających z niego pań. **Biusthalter, daje w ciągu całego dnia zupełną swobodę ruchów i dla tego też poleca się WSZYSTKIM, bez wyjątku paniom: pracującym w biurach, szkołach, handlach, gospodyniom przy domowych zajęciach, podróżującym, uprawiającym sport, jak również paniom, znajdującym się w odmiennym stanie, karmiącym piersią, a nawet cierpiącym.** Biusthalter opatentowany w 13 państwach, odznacza się eleganckiem wykonaniem z najlepszych materyałów używanych na gorsety.

CENY	AA	A	B	C	DD (jedw.)
	3.50 k.	4.50 k.	5.75 k.	6.75 k.	9.50 k.

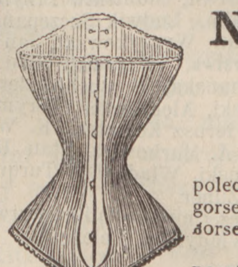
Obstalunki detaliczne wysyłają się pocztą wszędzie za zaliczeniem z dopłatą za przesyłkę za 2 funty. Przy obstalunkach, uprzejmie przysyłać miarę w centymetrach, werszkach, albo na tasiemce według rysunku:
1) **Pełny** obwód, mierząc pod pachą (wraz z plecami), od A do B. 2) **Pełny** obwód stanu od C do D i 3) wysokość boku od A do C. 775—12-7



Wyłączna sprzedaż na Cesarstwo i Królestwo Polskie
w Warszawie, Senatorska 26.
Adres dla listów: Warszawa „SZYNDLERA BIUSTHALTER".

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Felicyi Ginejko przy zakładzie froebelowskim ***Jadwigi Chrząszczewskiej***
w Warszawie, Nowy-Swiat 21. 804-8-4

Nowa Pracownia Gorsetów
„CAROLINE"



w Warszawie, ul. Chmielna №. 11,
poleca: różnorodne gorsety, od skromnych do najwykwintniejszych, gorsety sznureczkowe, na włosiu, staniczki, półgorseciki, leniuszki, gorsety do konnej jazdy, szeleczki do prostego trzymania i t. p.
Fasony zgrabne, wykonanie staranne. Wysyłka za zaliczeniem pocztowem, a przy listownych zamówieniach należy podać całą objętość w talii, w gorsie i długość boczku od talii do podramienia.
Reparacya i pranie gorsetów. 770—8—7

SPRZEDAŻ MASZYN DO SZYCIA
ulepszonego systemu SINGERA
na rozpłaty tygodniowe, za gotówkę 15% rab.
Józef RABINOWICZ
Leszno Nr. 24, m. 6. 821—25—7

Dr. A. BUCKIEWICZ
Wilcza Nr. 28.
Choroby **wewnętrzne** (zwłaszcza „reumatyzmy") oraz skórne (np. wilki, liszaje, skrofuły etc.) mające związek z chorobami wewnętrznemi, tudzież zapalenie skrofuliczne oczu dzieci i dorastającej młodzieży własną metodą. Środy, czwartki, piątki i soboty od 11—1 i od 5—6; niedziele i święta 9—10 rano. Biednych bezpłatnie. 890—6—2

Dla Pań malujących
Farby, Przybory Artystyczno-Malarskie, Wzory, Szkice, Rzeźby i t. p. poleca Skład
T. CZARNOCKIEGO
101, Marszałkowska 101,
w WARSZAWIE. 812-50-16

„GABRYELA"
Magazyn kapeluszy damskich i dziecinnych,
Pracownia sukien
I NAUKA KROJU
oraz NAUKA STROJÓW.
Chmielna N-r 19, mieszkania 10.
814—25—8

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH
Felicyi Rongers
Ś-to Krzyzka 31 m. 20
Przyjmuje obstalunki tak z własnych jak i z powierzonych materyałów. Krój i fason podług najświeższych żurnali. Wykonanie staranne. Ceny umiarkowane. Zarazem uczę kroju oryginalnym systemem Wortha. 867-5-5

POŃCZOCHY w wielkim wyborze damskie, dziecinne z dubeltowemi kolankami i skarpetki trwałe, niewypierające się i dobrymi fasonem poleca:
K. FIJAŁKOWSKA
10. Maryańska 10.
Kupującym tuzin chociażby różnych gatunków rabat. 823—12—7

Nowo - otworzony
MAGAZYN MÓD
KAZIMIERY
ulica Świętokrzyzka Nr 32,
828—26—7 w Warszawie.
CENY PRZYSTĘPNE.

Pracownia Gorsetów Estetyczno-Hygienicznych
oraz Szelek do prostego trzymania
„EUGENII"
Obstalunki wykonywa w 12 godz. Przyjmuje do prania i reperacyi. **Ceny przystępne.**
837-12-12 **Warszawa, Nowy-Świat 16.**



FABRYKA
PIANIN
839—13—11
Ludwik Hildt (Syn)
Nowogrodzka № 11.

Welocypedy dziecinne, 843—12—11
Wózki dziecinne,
Fotele dla chorych
w najlepszym gatunku,
Wszelkie reperacye najtaniej poleca
NOWO-OTWORZONA PRACOWNIA
Stanisława KŁYSZEWSKIEGO
Aleja Ujazdowska № 17.

APTEKA M. MALINOWSKIEGO
dawniej E. Jaruszkiewicza, poleca:
Nowy - Świat 35.
Telefon Nr. 190.
Wody Mineralne, naturalne świeżego czerpania, Wina, Mydła lecznicze, Najnowsze środki lecznicze. 889—4—2

Saska Manufaktura - Magazyn do szycia ulepszonego systemu Singera, Żorawia Nr. 35 (drugi dom od Marszałkowskiej). Na raty tygodniowe od rs. 1, oraz wszelkie reperacye. 640-25-21

Marszałkowska 101. * ZEGARKI. • **W. RUDNICKI** • BIŻUTERYA. * **Marszałkowska 101.**

827—25—20

Wincenty Węgierski

Freta Nr. 18

Długoletni współpracownik firmy

854-26-5 **B. HERSE**

otworzył pracownię

Sukien i Okryć damskich

SPECYALNY SKŁAD

Podszewek oraz wszelkich przyborów dla pp. Magazynierek 859—26—4

TOWARY NORYMBERSKIE

Antonina Plichta

Ś-to Krzyżka № 8.

CENY NAJNIŻSZE.

Okulary, Binokle i Lornetki od rs. 1. **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe** sprężynowe, gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop. 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-5

Michał Pik, optyk mech. m. Warsz.

Warszawa, ulica Miodowa nr. 1.

WYPOŻYCZALNIA (CZYTELNIA)

KSIĄŻEK

polskich i francuskich

przy Księgarni Sortymentowej i Składzie Nut **MAURYCEGO ORGELBRANDA, M. Machwitz** w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.

Wysyła się i na prowincyę. 748—25-25

KAKAO, CZEKOLADĘ,

CUKRY

DESEROWE,

CZEKOLADKI

poleca

883-25-3

W. TRUSZKOWSKI

FABRYKA Krak.-Przed. 17

ZAKŁAD TAPICERSKI

A. TELATYCKIEGO,

Hoża № 20, 816—25—9.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres specyalności

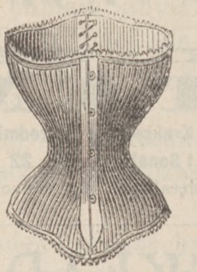


FABRYKA GORSETÓW 869-12-4

WILHELMA STEINER

Ś-to Krzyzka 34 róg Jasnej.

Najlepsze materyały, najświeższe fasony, ceny przystępne. Na prowincyę wysyłamy za zaliczeniem pocztowem.



PRACOWNIA GORSETÓW I WYROBUW POŃCZOSZNICZYCH

HELENY K.

pod firmą

M-me ANNA

Marszałkowska 84, między Zórawią a Wspólną.

Nagrodzona na Wystawie Pracy Kobiet za Gorsety Hygieniczne **Listem Pochwalnym.**

Wyrabia oprócz fiszbinowych gorsety hygieniczne nieznane dotąd w kraju ze sprężynkami angielskiemi nigdy się nie łamiącemi, a bardzo miękkiemi i doskonale utrzymującemi figurę. Gorsety do konnej jazdy, leniuszki, gorseciki dla panienek nie tamujące ich rozrostu. Posiada wszelkie wyroby pończosznicze, przyjmuje nadrabianie pończoch.

813—5—5

MAGAZYN MÓD

J. T. MIERNOWSKA. 874—4—4

Chmielna Nr 29 w Warszawie.

Poleca wielki wybór kapeluszy sezonowych.

KUPNO

SPRZEDAŻ I REPERACYA

używanych maszyn do szycia

J. HEIMAN, 851-12-8

Przechodnia 8, tel. 874.

Ludwik Kowalski

KRAWIEC DAMSKI 875—6—4

ulica Królewska Nr. 1, m. 24.

wykonywa specyalnie żakiety wszelkiego rodzaju, okrycia damskie i **kostiumy angielskie.**



Skóry z Dzików, Lisów, Jeleni, Żubrów i t. d na futra i na dywany wyprawia miękko, czysto i trwale zabezpieczając je od moli

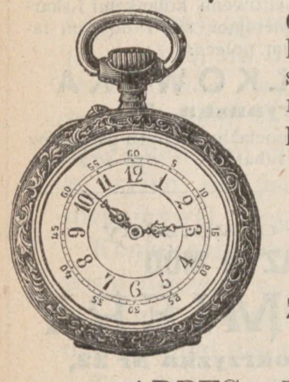
ZAKŁAD

Konstantego Lewandowskiego

w Warszawie, ul. Obożna № 4.

Wyprawia także skóry z Łabędzi, Kaczek i Gęsi. Odczyszcza wszelkie skóry, doprowadzając je do pierwszej czystości i miękkości 871—15—2

!! TANIE, PRAKTYCZNE I KORZYSTNE !!



Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męzkie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złocone, niczem nie różniące się od prawdziwych złotych, **z ozdobnym łańcuszkiem** z nowego złota amerykańskiego

TYLKO za 5 rubli.

Gwarancya piśmienna na 6 lat.

Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.

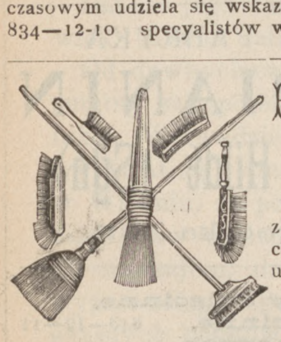
ADRES: **FIRMA HANDLOWA**

827—25—7 **Braci WARKOWICKICH**

Skład genewskich i francuskich zegarów w Warszawie, Królewska № 29.

Najtańsza, najłatwiejsza i najprędsza w świecie nauka kroju

Sukien, Okryć damskich i dziecinnych, bez rysowania form, systemem Kazimierza Lewańskiego, za cały aparat, rozsuwany na wszystkie figury, począwszy od dziecinnej, aż do najotylszej, wraz z objaśnieniami, płaci się **tylko rs. 5.** Do każdej miejscowości Królestwa wysyła się nauczyciela, lecz nie inaczej, jak do czterech osób, za opłatą **tylko rs. 6.** Jedna osoba może być informowana za pomocą korespondencyj. Osobom nieczasowym udziela się wskazówek wieczorami.—Tamże wykonywają się Okrycia damskie przez 834—12-10 specyalistów wykwalifikowanych za granicą. **Królewska 17.**



FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

ALEKSANDRA FEIST

w Warszawie, Senatorska 24,

zwraca uwagę na dogodny sposób przesyłania towaru przez zaliczenie pocztowe lub kolejowe. Najmniejsza ilość towarów dla użytku domowego, toaletowego lub zakładów fabrycznych przesłaną być może. 844-12-5

Fabryka konkuruje nie ceną lecz dobrocią towaru.

NOWO OTWORZONY SKŁAD

MATERYAŁÓW APTECZNYCH I FARB.

prowizora farmacyi

BERNARDA HEIMANA

Warszawa, ulica Nowo-Senatorska 8 (obok Placu Teatralnego)

Poleca wszelkie artykuły w zakres specyalności wchodzące po cenach nizkich w wyborowych gatunkach. 876—12—4

„JEDNODNIÓWKA MONACHIJSKA"

Pismo artystyczne, zawierające utwory z dziedziny malarstwa, literatury i muzyki,

wydane w Monachium d. 19 Grudnia 1897 r.

jednorazowo na rzecz kształcącej się tamże młodzieży polskiej

W dziale literatury raczyli przyjąć udział następujący pisarze: W. Bugiel, Stefan Gacki, Kazimierz Gliński, Konstanty Górski, T. T. Jeż, Jordan, Jan Kasprowicz, Marya Konopnicka, Antoni Lange, Miriam, Adam M ski, Andrzej Niemojewski, Eliza Orzeszkowa, Or-Ot, Stanisław Przybyszewski, Edward Porębowicz, Lucyan Rydel, Wład Reymont. Selim, Ludwik Szczepański, Kazimierz Tetmajer, Władysław Wankie, Kazimierz Wize, Stan Wyrzykowski, Jan Zakrzewski.

W dziale malarstwa, ofiarowali swe współpracownictwo następujący artyści: Józef Brandt, Olga Boznańska, S. Buchbinder, Władysław Czachórski, Józef Czajkowski, Eugenjusz Dąbrowski, Aleksander Gierymski, Stanisław Grocholski, Em. Jasiński, Leon Kaufman, Alfred Wierusz Kowalski, K. Wierusz Kowalski, hr. Otolia Kraszewska, Soter Jaxa Małachowski, A. Markowicz, Stan. Radziejowski, St. Bohusz Siestrzencewicz, Teofil Terlecki, M Trzebiński, Władysław Turquier, Władysław Wankie, Feliks Wygrzywalski, J. Wodziński, Jul. Zuber.

W dziale muzycznym nadesłali swe utwory następujący kompozytorowie: Adam Lach, Piotr Maszyński, Władysław Żeleński,

Zewnętrzna strona wydawnictwa odpowiada najnowszym wymaganiom sztuki reprodukcyjnej.

„JEDNODNIÓWKA MONACHIJSKA" jest do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych.

Cena pojedyńczego numeru w handlu księgarskim wynosi:

w Ks. POZNAŃSKIEM i NIEMCZECH:	w GALICYI i AUSTRYI:	w KRÓLESTWIE i ROSSYI:
3 m. 50 f. z przes. 3 m. 80 f.	2 złr. z przes. 2 złr. 25 cent.	2 rs. z przes. 2 rs. 40 kop.

!Prawo przedruku utworów z któregokolwiek działu zastrzeżone!

KOMITET.

Stały adres w Monachium: „E. Mühlthaler's Königl. Hof-Buch & Kunstdruckerei Dachauerstr. 15," für **„JEDNODNIÓWKA MONACHIJSKA".**